

POLSKA WIERNNA

Adrian Chaliński

Dlaczego nam źle na świecie ? (II)

W zwierciadle historii

JAK POTRAWY narodowe odznaczają się specyficznym smakiem, nieomal „stylem“, jakkolwiek zrobione są z tych samych surowców, co potrawy innych narodów, tak samo każdy naród posiada swoiste cechy, których trudno mu się pozbyć w normalnych warunkach. Naród polski przejął w swej większości wszystkie dobre i złe cechy szlachty, która je wcześniej zdobyła, dzięki swej uprzywilejowanej pozycji. Mimo przelicznych zmian społecznych, politycznych, gospodarczych, cechom tym pozostali Polacy wierni do obecnej chwili. To dziwne „dziedziczenie“ (charakteru pewnej warstwy przez inne nie jest jedyne w naszym wypadku; znajdziemy to zjawisko i gdzie indziej.

nowie chłopscy lub dzieci robotników, którzy doszli do szlif i wyższych funkcji w wojsku. Zarzuty więc — skądkolwiek, by pochodziły, że „Polskę zgubiła warstwa x“, są fałszywe, są bezsensowne, gdyż wszystkie warstwy, a raczej przedstawiciele wszystkich warstw brali udział w rządach.

Postarajmy się teraz odpowiedzieć na zarzuty, które nas mogą spotkać. W dziejach Polski niepodległej można rozróżnić — nie wchodząc w szczegóły — dwa okresy, sięgające pierwszy od 1918 do 1926, drugi od tegoż czasu do roku 1939. Pierwszy okres, zapoczątkowany przez socjalistów z Piłsudskim na czele, obejmował ugrun-

towywanie i rozbudowywanie instytucji parlamentarnych. Naród, pozbawiony przez 150 lat głosu, wyrwał się do trybuny mówcy. Miliony ludzi miały coś do powiedzenia i uważały się, słusznie lub nie, za powołanych do rządów. Są to zjawiska normalne, które jednak w pełnym napięciu mogą stać się fatalne. Nowopowstałe partie, kłócące się zawzięcie ze sobą, nie zdołały stworzyć „koncertu“. Każda z nich grała na własnym instrumencie, wywołując kocią muzykę. Dawna żyłka sejmikowania, znana z historii jako jedna z najgorszych wad szlachty, odezwała się, niestety, u całego narodu. Sejmy przestały być miejscem harad świadomych zadań ludzi, a stały się salą, w której wyładowywano wajejne niechęci, załatwiano prywatne interesy, gdzie zwalczano się, aby się zwalczać. Tragiczna próba obudzenia narodu — zamach majowy pogorszył jeszcze sytuację. Starzejący się marszałek odczytał się — było to fatalne, ale może nie do uniknięcia, — grupą legionistów, pochodzących wprowadzić ze wszystkich sfer i stąd mogących przyszłość Polski oglądać z różnych stron, zgodnie z potrzebami wszystkich klas, ale, niestety, dążących jedynie do osobistych korzyści, wielkości, majątku i, co najgorsze, żyjących bardzo często w dalekiej od rzeczywistości atmosferze zakłamania i złudzeń.



ZORZA POLARNA

POCHWAŁA NIEPOKALANEJ

(Wiersz oparty na motywach ludowych)
Pierwszy anioł czule rzekł:
„Ona bielsza jest nad śnieg!“
(Bo są niebne śniegi w niebie —
O czym wielu mędrców nie wie!)
Drugi anioł uśmiechnięty
Rzekł: „Jest czystsza nad diamenty.“
(Bo są w niebie też kamienie,
Ale lżejsze, niż promienie).
Trzeci anioł rzekł surowo:
„Wyższa nad anielskie słowo.“
(Bo anieli język mają —
Po anielsku rozmawiają).
„Każde słowo jest zbyt niskie,
Żadne chwały Jej nie powie!“
I milczeniem śpiewającym
Wielbili Ją aniołowie.
A na ziemi biedny człowiek,
Konający, brocząc z rany,
Wzywał w niedoleżnym słowie
Pomocy Niepokalanej.
Przyszła — ręce zalała —
Duszę z ciała wywołała —
I z tą duszą szła do nieba —
A ta dusza dzieckiem śpiewa.
O Tej, która leczy rany,
Matką schyla się nad głową —
O czystej, Niepokalanej
Zaśpiewało ludzkie słowo.
Każde słowo Ją pomniejsza.
Każdym Jej zraniona chwala —
Ona szła, prowadząc duszę —
Uśmiechnięta i słuchała...
Wojciech BAK

Gdy dziś rozmawiam z rodakami i staram się wniknąć w ich psychologię, zdaje mi się nieraz, że przemawia przez nich jakiś dawno już zamarły głos. Jeżeli zamknąć oczy i popuścić wodze fantazji, może się zdawać, że stoi przed nami szlachcic w kontuszku, z karabelą u boku i, podkreślając sumiastego wąsa, powtarza to, co sam słyszał od dzieciństwa i co było główną tradycją w narodzie. Podziwiam nieraz tę dziwną uporczywość w przechowywaniu dawnych cech, tę nieubłaganą logikę krwi, ten niezatarty wpływ otoczenia, wychowania, literatury.

KOGO WINIĆ ?

Jeśli niektórzy twierdzą, że Polskę w 1939 roku zgubiła pewna warstwa i pewna partia, pewna grupa polityczna, to, zdaje się, popełnia się błąd. Nie wymieni tutaj nazwy tej grupy, ani tej partii: zależnie od pisma czy środowiska, w którym sprawa ta byłaby omawiana, nazwy te będą się zmieniały. Zostawiam więc puste „okienko“, w które można, zależnie od swych poglądów, wpisać dane nazwisko czy nazwę. Przypomnę tylko jedno: zarówno w Legionach, składających się przeważnie z socjalistów, jak w Narodowej Demokracji, tj. w dwóch za sadniczych niejako partiach, które walczyły po 1918 roku o władzę w kraju, byli przedstawiciele wszystkich klas społecznych. W Legionach był Belina - Prazmowski, Ludwik - Hieronim Morstin, był Barthel de Weidental, synowie ziemianscy i inteligencji. Ale byli też synowie chłopscy, synowie rodzin robotniczych, drobnego mieszczaństwa, rzemieślników: Lis - Kula, Galica, O. Kosma Lenczewski. Dodajmy, że tworzenie Legionów zaakceptowały wszystkie partie polskie. Nie może być więc mowy o wyłącznym wpływie jednej warstwy: oni wszyscy chcieli Polski i, w miarę swych możliwości i poglądów, Jej służyli. To samo — oczywiście, da się powiedzieć o Narodowej Demokracji, o partii ludowej, rozwiniętej zresztą jedynie w Małopolsce i w Wielkopolsce. Dwadzieścia jeden lat niepodległości pozwoliło wielu zdolnym ludziom, bez względu na pochodzenie, zając w kraju wybitne stanowiska. Wspomnijmy choćby prof. Bartla, pochodzącego z ludu, a który został premierem. Weźmy do ręki spis ofiar Katynia, spis bezwzględnie prawdziwy, a przekonamy się, że olbrzymia większość, może 90 i kilka procent tych oficerów — to sy-

Diabeł

Zwykle prezentuje się nam diabeł jako jegomościa kosmatego, rogatego, o jednym kopycie, zięjącego siarką z ohydnej paszczy. Takiego diabła to ja się nie boję. Niedoczekanie jego, żeby mnie do grzechu namówił. Któżby przyjął nawet pojętną propozycję od takiego śmierdziela ?

Ja widziałem diabła tego najprawdziwszego, który sprowadzić potrafi na samo dno upadku moralnego i fizycznego. Widziałem go — nie uwierzcie pewnie — w autobusie.

Jechałem sobie w piękny letni dzień, czytając książkę. Na przeciw mnie usiadła w pewnym momencie jakaś młoda dama. Spojrzałem na nią z zainteresowaniem, bo była ubrana według panującej wówczas mody — zrobiona na bóstwo, z naleźycie i do najdalszych granic odsłoniętymi ramionami, jakby się miała zamiar opalać w autobusie. Włosy — płomienną burzą, sklejoną brylantyną. Szyja — labędź albo w ogóle coś z drobiu. Usta — leśne źródło, nad którym zarżnięto krwistego prosiaka. Oczy — dwa niewinne fiołki pod kotarą z drucianych rzęs. Innymi słowy, wszystko na swoim miejscu i naleźycie odrobione.

Spojrzałem i nagle zdrętwiałem. Te chabrowe oczęta, te fiołki leśne zatopily we mnie spojrzenie, w którym było wszystko: ciekawość i obietnica, zaduma i szal. Ha, myśle sobie, to znaczy, że jeszcze jestem czegoś wart, choćby takiego szatańskiego spojrzenia. Chcę czytać na nowo; ale litery skaczą; już zapomniałem, gdzie czytanie przerałem i o co tam idzie. Zamykam książkę i próbuję patrzeć przez okno — ale widzę tylko różową mgłę, w której czerwoni mężczyźni, jakby powycinani z kolorowego papieru, przechadzają się z zielonymi kobietami.

— Zwariowałem — myślę z rozpaczą. I czuję, że takie leśne fiołki, takie chabrowe ślepią, jak latarnie, mogą każdego uczciwego człowieka przerobić i przeinaczyć, rozłączyć z jego rodziną, kazać mu zapomnieć o obowiązkach i codziennej pracy, sprowadzić go z raz wytyczonej drogi do kasyna gry, na czarną giełdę i wszędzie tam, gdzie nie zdobywa się pieniędzy w sposób normalny. Na końcu tej „wygodniejszej“ drogi owe fiołeczki leśne okazują się zaropiałymi ślepiami wyrafinowanej sekutnicy, ale już się cofnąć nie można, bo ma się kajdanki na rękach.

Tak sobie pomyślałem, i kiedy moja piękna towarzysząca podróży zatopila we mnie drugie zabójcze spojrzenie, wrzasnąłem:

— Diabeł jest w autobusie! — i wyskoczyłem na jezdnię, dając nurka w tłum, ku ucieśce gawiedzi.

Odtąd stałem się od innych o tyle mądrzejszy, że już wiem, jak wygląda ten najprawdziwszy diabeł. Gdziekolwiek napotykam ciepłe i obiecujące spojrzenie takich oczu, bez względu na ich kolor, mówię sobie tylko:

Nie nabierzysz ty mnie na swoje nieprzemakalne ślepią — i marszeruję dalej, spokojny, swoją drogą.

Tadeusz SOBOLEWSKI

(Dokończenie na str. 8-mej)

DOBRA NOWINA

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

ŚWIADECTWO JANA CHRZCICIELA

A takie świadectwo dał Jan, gdy żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedź dać tym, którzy nas wysłali. Co powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Droge prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok (Iz. 40, 3). A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go, mówili: Czemu tedy chrzczysz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród nas stanął ten, którego wy nie znacie. To ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemienia u sandałów jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

(Ewangelia św. Jana 1, 19 — 28)

Apostolstwo radości i pokoju



sny poeta w cudownie prosty obrazek pór roku:

Wiosna,
odlatująca mnie stopą skrzydłą,
pocieszała, że szczęścia rozsunie
mój krosna —
lato.
Jesień
przemija — niczym nie darząc
pielgrzyma —
i szepta, że mi nie da radości
uniesień
zima *)

Radujcie się!

Radość (tak, jak i pokój) leży na dnie tęsknot ludzkich. To też ku radości rwie się i pręży serce ludzkie, jak kwiat ku słońcu.

Ale — czy każde serce trafia na źródła prawdziwej radości?

Ileż serc i dusz ludzkich czerpie radość z „zatrutej studni“?...

Prawdziwa radość ma swe źródło w Bogu i wykwiata z poznania i ukochania Boga. Dlatego to Święci posiadali tyle wewnętrznej radości, że promieniowała na otoczenie i ujmowała wszystkich. I nie dziwimy się, że papież Benedykt XIV „stałą obecność radości w życiu sługi Bożego“ podaje jako jeden z warunków beatyfikacji.

Jakiej radości my szukamy?

Czy w duszy naszej możemy się doszukać tych elementów radości, które wypełniały dusze Świętych Pańskich po brzegi?

Promieniowanie pokoju i radości.

Pokój i radość, które noszą na sobie charakter Boży, które zrodziły się ze Zbawicielem w stajence, które w Jego Bożym Sercu mają swe siedlisko, — mają wybitne cechy apostołskie. Promieniają na otoczenie, udzielając się naszym bliźnim.

Zresztą inaczej nawet być nie może. Kto bowiem zaznał pokoju Bożego w duszy i radości Bożej pokosztował, z tego serca odruchowo dobywa się wołanie:

— Zobaczcie i skosztujcie: jak słodkim jest Pan!

To też dusze święte sieją — jak złote ziarno — pokój i radość wokoło siebie.

A my?

Niestety, ileż razy i w ilu wypadkach musimy stwierdzić, że ludzie robią wszystko, co w ich mocy, by „zatruci“ sobie wzajemnie życie, by mnożyć i powiększać ciężary, przynajmniej biedne serca ludzkie.

My, uczniowie Pana Jezusa, powinniśmy — za wszelką cenę — siać radość i pokój wokoło siebie.

*) Leopold Staff: Ucho igielne.

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Pierwsze kanonizacje i beatyfikacje w Roku Świętym. — W czerwcu 1950 roku Ojciec św. wyniesie na ołtarze błogosławionego Wincentego Marię Strambi, pasjonistę.

Poza tym kalendarz papieski przewiduje następujące beatyfikacje:

22.1.1950. — Czcig. Wincentego Palloti'ego, założyciela Katolickiego Apostolstwa Świeckich.

5.2.1950. — Czcig. Marij Desolaty Torres Acosta, założycielki zgromadzenia służebnic Maryi, opiekujących się chorymi.

19.3.1950. — Czcig. Paoli Elzbiety Cerioli, założycielki zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny.

Oprócz tego postanowiono ogłosić 2 beatyfikacje.

19.2.1950. — Czcig. Wincenty Marii Lopez Vicuna (1847 — 1896), założycielki Instytutu Córek Niepokalanej, opiekującej się służbą żeńską.

5.3.1950. — Czcig. Dominika Savio, wychowanka św. Jana Bosko.

Tajny Konsystorz. — Dnia 12 grudnia ma się odbyć tajny konsystorz, na którym Ojciec św. zamianuje Kardynałów - legatów na uroczystości rozpoczęcia Roku Jubileuszowego.

Nowy Patriarcha Jerozolimy. — Ojciec św. mianował kustosza Ziemi Świętej O. Alberta Gori łacińskim patriarchą Jerozolimy, po zmarłym we wrześniu 1947 ks. Ludwiku Barlassin.

List Prymasa Polski w „Osservatore Romano“. — Dziennik watykański „Osservatore Romano“ podał w przekładzie włoskim pełny tekst listu Prymasa Polski, skierowanego do katechetów i nauczycieli religii. Na marginesie tej wiadomości należy przypomnieć, że organ Stolicy Świętej ogłasza listy pasterskie biskupów tylko w wyjątkowych okolicznościach i dla wagi omawianych w nich tematów.

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W BELGII

Księża polscy w Belgii. — Podajemy do wiadomości obecne adresy księży polskich oraz placówek Polskiej Misji Katolickiej w Belgii:

BRUKSELA: Ks. Karol Kubsz O.M.I. — Rektor Polskiej Misji Katolickiej — Ks. Dr. Karol Brzezina O.M.I. — Proboszcz miejscowy, Delegat C.Y.O. na Belgię — 200, rue du Trone, tel. 48-21-97. — Ks. Dr. Romuald Zaniewski, 11, rue Alsace - Lorraine, XL.

Liege: 87, rue Dehin — Ks. Walenty Nowacki i Ks. Józef Kochan.

Limburgia: — O. Justynian Vannut, Kliniek Andre Dumont, Waterschei, — Ks. Stanisław Olejnik, Regie, Winterslag, — Ks. Franciszek Dudziak O.M.I., Varenstr. 54 Houthalen-Meulenberg.

Charleroi: — 7, rue Arthur Decoux, Dampremy — Ks. Kazimierz Czajka i Ks. Józef Pakula.

Centre: 1, rue Jules Thiriart, Saint Vaast (Hainaut) — Ks. Ryszard Woryna i ks. Kazimierz Szymurski.

Mons: 11, rue D. Vervoort, Hautrage - Etat (Hainaut) — O. Kornel Noskiewicz i O. Marcin Noskiewicz.

Louvain: — Ks. Dr. Franciszek Olszewski, 21, rue des Recollets — Ks. Stanisław Bartczak, 92, rue des Flamands — Ks. Dr. Bruno Rychłowski, rue de Namur, College Don Bosco.

Dojeżdżają do prowincji: Antwerpia, Flandria Wschodnia i Flandria Zachodnia Księża Jezuici: Edward Mruk, Stanisław Stanco, Franciszek Kowal, 23, Route de Mont-Saint-Jean, Louvain.

Ponadto w Gandawie opiekuje się Polakami Ks. Carlos Bressers, 16, rue du Poivre, Gand.

Zjazd duszpasterzy polskich w Belgii. — W pięknym opactwie benedyktyńskim w Denee Maredsoug odbył się dnia 25 listopada zjazd duszpasterzy polskich, pracujących w Belgii. Obradom przewodniczył Ks. Rektor Karol Kubsz. W ogólnym sprawozdaniu, omawiającym całoroczną działalność duszpasterzy i katolickiego wychodźstwa w tym kraju, zwrócono szczególną uwagę na przeprowadzenie 41 rekolekcji i misji, wielki rozwój życia organizacyjnego, udane pielgrzymki do Lourdes, Montaigu Banneux, Oostaker, wizytację biskupią oraz szereg imprez kulturalno - rozrywkowych, urządzanych przez kapłanów, którzy — korzystając ze szczerzej współpracy rodaków, stali się prawdziwymi ambasadorami niepodległej i katolickiej Polski w tym kraju.

Ciekawy dzień obrad poprzedziły zamknięte rekolekcje, prowadzone przez O. dra J. Chechelskiego. W konferencji wzięli udział Ks. red. Kaszubowski i ks. dyr. Olejnik z Bethune.

Nie mówmy, że trudne zadanie! Gdy spróbujemy, zobaczymy rychło, ile szczęścia niesie ze sobą apostołstwo pokoju i radości. Każde nasze dobre słowo, każda pomoc bliźnim naszym, przepromieniona pokojem i radością, będzie nowym szczęblem w naszym osobistym szczęściu.

Apostolstwo radości i pokoju jest zresztą najpotrzebniejszym apostołstwem dla całej współczesnej ludzkości, szarpanej niezgodą i przynębnionej pesymizmem, płynącym z oddalenia od Boga, źródła pokoju i najgłębszej radości.

NIE na Adwent tylko, ale na całe życie niesie nam Pawłowa lekcja orędzie radości i pokoju.

Obyśmy to orędzie przyjęli do brym i chętnym sercem!

Niech brzmią zawsze w duszy naszej te słowa pełne otuchy:

„Weselcie się! A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie!“

w e t.

Do Boga

Tacyśmy słabi, zmęczeni, znękani —
O Eli, Eli — lamma sabachtani.
Tacyśmy podli, zachcianek poddani —
O Eli, Eli — lamma sabachtani.
Dusze zmalale, na ciele zbrukani —
O Eli, Eli — lamma sabachtani.
Wkoło nas piekło i śmiech szatani —
O Eli, Eli — lamma sabachtani.
Uzdrow nas, Boże, prosimy splakani —
O Eli, Eli — lamma sabachtani.
Wszak my na życie, nie na śmierć skazani —
O Eli, Eli — lamma sabachtani!...

Jan Zdzisław ZALESKI

Ojczyzna Bolesna

Hysopem krwi i myrrą lez
zroszona każda pięć Ojczyzny,
Ale nie nastal cierpień kres:
nawet na wierzbach krwawią blizny.
Błagalnych modlitw plynie chór,
schylając kornie głowę. —
niesie wiatr z nad pól i gór:
„o, Panie, daj nam Jutro nowe“...

Jan Zdzisław ZALESKI

Beata me dicent...

„Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“.

(Magnificat, Łuk. 1, 46-53).

KRES, w którym wypadło nam żyć, w powszechnym już mniemaniu to — czasy ekstatyczne, czasy apokaliptyczne. Wydaje się nam, że historia to już nie poważna i stateczna matrona — magistra vitae, ale szybkobiegacz, posuwający się siedmiomilowymi krokami naprzód, za którym ledwie zdążyć może myśl ludzka.

Czasy są tak wielkie i brzemienne w dalsze następstwa, że uczeni na najwyższych szczeblach autorytetu naukowego przerywają swą pracę w laboratoriach, by powiedzieć głośno światu, że „ani jedna z hipotez istniejących nie może wytłumaczyć narodzin życia i ewolucji naturalnej“... (Lecomte du Nouy: „Human Destiny“). Trzeba nawracać z powrotem do Boga i do Ksiąg Rodzaju, po trzydziestu latach molarnej pracy w laboratoriach Instytutów Pasteura i Rockefellera, gdzie się spodziewał Lecomte du Nouy znaleźć odpowiedź na zagadkę życia.

A już wielką niespodzianką dla mnie było oświadczenie na łamach organu brytyjskiej Partii Pracy „The People“, prof. Joad'a z uniwersytetu londyńskiego, socjalisty i do niedawna ateisty:

„Kiedy wojna wybuchła, istnienie zła obiektywnego uderzyło mnie z całą siłą (hit me in the face...). Widzę teraz, że zło istnieje w człowieku nagminnie i że nauka chrześcijańska o grzechu pierwotnym wyraża głęboki i istotny zmysł spostrzegawczy i znajomość natury ludzkiej... Wiara dostarcza mi światła, abym mógł żyć w tym, coraz więcej pokrywającym się ciemnościami, świecie“.

A londyński „Catholic Times“ przynosi za amerykańskim czasopiśmie „Time Magazine“ oświadczenie samego prof. Einsteina:

„Tylko Kościół jedynie (The Church alone) miał odwagę i upór bronić prawdy intelektualnej i wolności moralnej. Jestem zobowiązany to wyznać, gdyż, jak kiedyś lekceważyłem tę postawę Kościoła katolickiego, tak dziś otwarcie oddaję jej pochwałę (I now praise unreservedly)“.

Ten zwrot uczonych światowej sławy w czasach obecnych ku imponderabiliom tłumaczy też nam

olbrzymi wzrost kultu ku Matce Bożej, jaki się daje obserwować wśród wielu narodów, nawet tam, gdzie ten kult pod wpływem reformacji przygasł. Mam tu na myśli Anglię. W ostatnim czasie prasa tamtejsza rozpisyje się o wielkich pielgrzymkach do dwóch sanktuariów Anglii: do Walsingham i do Sudbury. Jeszcze do wojny dość głucho było o tych dwóch sanktuariach, poświęconych czci Najśw. Maryi Panny. Dziś wielotysięczne pielgrzymki, złożone z inteligencji i ludności robotniczej, zarówno katolików, jak i anglikanów, podążają do tych miejsc, drogich katolikom brytyjskim. Z prasy dowiadujemy się, że liczne pielgrzymki również z zagranicy zdążają do Lourdes, do Fatima (w Portugalii), do Loretto, Einsiedeln (Szwajcaria).

A cóż mówić o Polsce, gdzie na jeźdźcy niemieccy w ciągu szeregu lat tłumili siłą wszelkie przejawy naszego życia religijnego? Centrum naszego kultu maryjnego, jak w ciągu wieków, pozostaje nadal Częstochowa, która w murach jasnogórskiego klasztoru wita corocznie miliony pielgrzymów. Ale pielgrzymki zdążają i do Piekar i na Górę św. Anny, i na Kalwarię Zebrzydowską, i na Kaszuby do Swa-

rzewa, i do Skępego na Mazowsze. Dlaczego cześć ku Matce Bożej jest tak popularna w naszym Kościele, mówi pięknie biskup Prohaszka:

„Najświętsza Panna nadaje bowiem czar, urok i piękno Chrześcijaństwu. Ona jest światłem Groty betleemskiej, gwiazdą Świętej Nocy, Jej westchnienie było najpiękniejszym śpiewem chwały narodzonego Syna Bożego. Nazaret nie byłby domem Pana Jezusa, gdyby nie było Najświętszej Panny, a Golgota nie sprawiłaby takiego wstrząsającego wrażenia, gdyby u stóp Chrystusowego Krzyża nie stała Marya...“

Wystarczy przeczytać wzruszającą opowieść o Lourdes, napisaną podczas ostatniej wojny przez Franza Werfla, Żyda wiedeńskiego, lekarza z zawodu, by się przekonać, jak kult do Matki Bożej oddziałł na psychikę człowieka, katolicyzmowi obcego i niewierzącego.

Czym jest kult Matki Bożej, to powiedzą nam natchnione dzieła Tycjana, Belliniego, Cranacha, Duerera, Giotta, Murilla... Madona Rafaela! A także muzyka Haydna, Liszta, Mozarta, Beethovena, Gounoda, Verdiego... A nasze pol-

skie pieśni ludowe z Bogurodzicą na czele? Pamiętam, jak wielkie wrażenie wywarło w świecie, gdy znakomita pisarka norweska, Sigfrid Undset, nawrócona na katolicyzm, po otrzymaniu nagrody Nobla, złoty wieniec laurowy złożyła u stóp Matki Boskiej w kościele OO. Dominikanów w Oslo.

Czarowny jest obraz uśmiechniętej, rozpromienionej Madonny, ale bardziej nas porusza i bliżej jest naszemu sercu „Pieta“, obraz Matki Bolesnej. Nie zapomina się tej rzeźby Michała Anioła w Rzymie. Wymowne i wzruszające są w swej prostocie nasze rzeźby ludowe Matki Boskiej Frasnoblowej, rodzime Stabat Mater, w kapliczkach przydrożnych na terenie naszego kraju. Pogańska Niobe po stracie synów kamienieje, bo nie wie, skąd czerpać siłę i otuchę do znoszenia bólu. Matka Boża traci Syna, skarży się, że jako matka wielkie jest jej cierpienie, ale nie załamuje się wolą Bożą. Oto jest zasadnicza różnica w pojmowaniu cierpienia między pogaństwem a chrześcijaństwem.

Od wieków w litanii modlimy się do Niej, jako do Królowej Korony Polskiej. Jej imię i inwokacja utrzymywały nierozzerwalny związek pomiędzy dzielnicami Polski w okresie rozbiorów, na indeksie były w czasie okupacji niemieckiej. Kult Matki Bożej pozostanie na zawsze niezawodnym źródłem siły duchowej.

Ks. K. Z

Kącik apologety

W rubryce tej będziemy odpowiadać na pytania naszych Czytelników, zwracających się do Redakcji w sprawach wiary.

Na „pierwszy ogień“ idzie list p. B. L. z Francji który pisze:

„Jestem praktykującym katolikiem. Okoliczności zmusiły mnie do wstąpienia do pewnej organizacji, krzewiącej bezbożny materializm. Parokrotnie zmuszano mnie moralnie do wzięcia udziału w kolportażu komunistycznego pisma. Ponieważ znam tekst dekretu papieskiego, lękam się, że wpadłem w kościelną kłótnię. Błagam o słowo wyjaśnienia. Zwracam się do redakcji „Polski Wiernej“ tym śmieiej, że to pismo jest mi jednak najdroższe i najbliższe“.

Drogi Panie B. Osobnym listem zajmujemy się szeregiem innych, postawionych nam pytań. W sprawie natomiast kolportażu pism komunistycznych, odpowiadamy na tym miejscu, gdyż podobne wątpliwości dręczą sumienie niejednego Rodaka na obczyźnie.

Z tekstu dekretu św. Oficium wynika, że należy odmawiać Sakramentów tym, którzy „ogłaszają, czytają i rozpowszechniają książki, czasopisma lub inne druki, służące nauce komunistycz-

nej“ Mając na względzie trudną sytuację niektórych sprzedawców gazet, których postawę czerwone związki zawodowe ukarać chciały całkowitym pozbawieniem jakiegokolwiek zarobku, Kardynał Ruffini, arcybiskup Palermo zwrócił się do św. Oficium po szczegółowe wyjaśnienia w tej sprawie.

Na trudność więc Pańską odpowiemy najnowszym naświetleniem ważnego dekretu: Sprzedawca gazet, który, mogąc bez poważniejszego niebezpieczeństwa odmówić kolportażu zakazanych czasopism, tego nie czyni — wpada w kary, przewidziane postanowieniem św. Oficium. Jeżeli, natomiast, sprzedawcy grożą wspomnianym syndykaty, należy się pogodzić ze współudziałem w kolportażu. Nie wygasa jednak w tym wypadku obowiązek jaknajwiększego ograniczenia tej działalności“.

Z wyjaśnienia Kongregacji św. Oficium wynika chyba jasno, że powinien Pan hatychmiast usunąć się z akcji rozszerzania pisma komunistycznego, o którym mowa w liście. I zdaje nam się, że obowiązek ten spoczywa na wszystkich bez wyjątku kolportarach wydawnictw, poświęconych bezbożnej nauce materialistycznej.

się do klasztoru. Pociąga za dzwonek... Znow serce odmawia posłuszeństwa. Wchodzi do rozmównicy. W szpitaliku bada dzieci... Myśli jego pracują coraz szybciej... Nie żyje... siostra Pia nie żyje... powtarzał uparcie. Patrząc na termometr, nie mógł skonstruować wysokości temperatury. Ciemne punkciaki skakały mu przed oczami. Tłumacząc się przemęczonym, prosił siostrę Weronikę o odcyfrowanie. Jeszcze jeden zastrzyk... i...

Siostra Weronika proponuje doktorowi pójście na nieszpory do kaplicy. Idzie za nią. Siostra, uchylając drzwi, wpuszcza go do świątyni. Sama przechodzi za ołtarz. Biała, pół przezroczyta zasłona oddziela część kaplicy, przepiękną dla sióstr, od części, w której modlą się dzieci. Marek klęka na małym kłęczniku. Nagle... wstrzymuje oddech z rozczulenia... słyszy głos siostry Pii... To ona... ona... wpija oczy w zasłonę... szuka jej; habity sióstr tak są wszystkie podobne do siebie, że nie może odgadnąć która sylwetka do niej należy. Trudno mu się skupić do modlitwy. Tętna wali w skroniach... na czołe wystąpił pot...

Po nabożeństwie wychodzi na korytarz i, trzymając się bariery, schodzi wolno schodami w dół. Kilka sióstr mija go, wchodząc do rozmównicy. Marek, przytulony do ściany, namyśla się, co czynić. Znow ktoś go mija... biały welon dotknął jego ramienia... Jezus, Marya! — westchnął... Obok niego stała śliczna siostra Pia; promieniująca wewnętrzny szczęściem. Marek ominiął z radości i zachwytu. — Siostrze... siostrze... czy mogę prosić o chwilę rozmowy? Skineją głową potakująco. — Chodźmy do rozmównicy — rze-

kla. Stała tuż przy oknie i, nie czekając, aż on zacznie mówić, odezwała się pierwsza:

— Matka Najświętsza wygoiła moją twarz, a pan, panie doktorze to wymodlił. Widziałam pana w Lourdes... jest pan dzielny i silny... ufam panu i Kocham go, jak brata... jak ojca... Pan również mnie kocha... jak duszę mu wdzięczną. W habicie dusze nasze spotkają się i wspólną drogą pójdą przez miłosierdzie i modlitwę do Chrystusa. Proszę Boga gorąco o łaski dla pana, doktorze... skończyła siostra Pia i schyliła głowę. — Niech będzie pochwalony — wyszeptala jeszcze i znikła, jak wiza. Taka świętość od niej bila, że Marek stał bez słowa, pogrążony w zachwycie. W nocy śnił o niej... szła przed nim, a kwiaty wyrastały, gdzie tylko stała jej noga.

Dwa lata minęły od rozmowy Marka z siostrą Pią.

Złocistym uśmiechem jesień przystroiła liście drzew. Krużganek klasztorny wychodzi na obszerne, ciche park. Bracia gracują ścieżki; kilka zabudowań dalej widać szpital. Dziś ojciec Franciszek w brązowym habicie i w białym fartuchu uwija się między chorymi, czyhając dalsze postępy na drodze coraz to głębszej miłości jedynego Boga. Twarz jego nosi ślady zmęczenia, oczy błyszczą natężeniem. Całą noc dyżuruwał przy chorych. — Za chwilę zabrzmi dzwonek. Ojciec Marek — Franciszek zacznie odprawiać Mszę świętą.

KURZENIECKA Wanda — Bruksela

Wanda KURZENIECKA

Z miłości

ZDARZENIE PRAWDZIWE

(Dokończenie)

Ksiądz z Lisek towarzyszy trzem siostrami i małemu chłopcu w podróży do Lourdes. Marek, nie mówiąc nic nikomu, udaje się również do cudownego miejsca, ukrywając się starannie przed oczami pielgrzymów. Różowo - błękitna mgła wznosi się, jak opar, we wnętrzu groty. Płoną setki świec w wieloramiennych kandelabrach. Zapach kadzidła miesza się z wonią lilij i białych róż. Na ścianach wiszą kule, złote i srebrne wota. Słońce zalewa promieniami przestrzeń, zastawioną ławkami. Tłum pątników zbliża się do kaplicy. Wózek sunie za wózkiem. Ożywiona nadzieją karawana nieuleczalnie chorych. Wózki popychają bracia, siostry lub członkowie różnych bractw. Na tle skały rysuje się kontrastowo biała postać Madonny. Ołtarz jest tak umieszczony, że wózki z chorymi podjeżdżają kolejno do miejsca, na którym objawiła się Najświętsza Maryja Panna świętej Bernadecie. Rozlegają się dzwonki... Podniesienie. Kapłan ujmując w dłonie Hostię. Wszystkie głowy pochylają się kornie ku ziemi. Marek modli się gorąco. Poprzez ciżbę ludzi widzi siostrę Pię i małego chłopca na jej kolanach. Twarz jej jest całkowicie zatopiona w błaganej mo-

dłtwie. Uśmiech wiary ani na chwilę nie schodzi z jej warg. Marek z całej duszy wzywa łaski Bożej dla chorych. Jakaś niepojęta siła kołysze masą ludzką wspólną falą wiary. Rozmodlenie tłumu ogarnia również Marka; czuje, że on coraz większe naprężenie nerwów, z trudem opanowuje lzy, cisnące mu się do oczu; wzruszenie przerasta jego wytrzymałość.

Ksiądz odchodzi od ołtarza. Marek nie śmie spojrzeć w kierunku siostry Pii; miesza się z tłumem, kierując do stacji i odjeżdża pierwszym pociągiem. Myśl o siostrze Pii nie opuszcza go ani na chwilę. Widzi ją wszędzie, głos jej dzwoni mu w uszach; stara się uprzytomnić sobie każdy jej ruch, każde słowo. Modli się, pracuje bez wytchnienia, niczym jednak nie może przywołać spokoju.

Miesiąc później otrzymuje list od przełożonej klasztoru, która zaprasza go na zwykłe oględziny dzieci, jak dawniej. Jakiś mu dziwnie na duszy; lęka się widoku siostry, a właściwie samego siebie. Chodzi po pokoju nerwowym krokiem, pali papierosa za papierosem. Stara się opanować tłum myśli i zagadnień, rodzących w nim zdenerwowanie. Nazajutrz rano wychodzi, wcześniej, niż zwykle, ze szpitala i udaje

CO INNI PISZA

PRZECIWIW AMERYCIE

W „Le Monde“ pojawiły się dwa znamienne artykuły z krytyką Ameryki i jej praw do supremacji. Dziennik zapytuje:

Czy zastanowił się ktoś nad tym, co reprezentuje Ameryka poza Planem Marshalla? Od 5 lat cała propaganda amerykańska oparta jest na strachu. Amerykanie zjadają sami siebie w pogoni za czarownicami, a w polowaniu bierze udział cały naród. Strach jest oznaką bezsilności, a metody zbyt żywo przypominają system komunistyczny. I tu i tam obywatel nagle staje się „podejrzany“, co w konsekwencji oznacza co najmniej izolację a na to, by stać się podejrzany, trzeba bardzo niewiele. Gdyby Ameryka była pewna swej mocy, czyż nie znalazłaby innych środków? Bez swej potęgi przez myślowej, Ameryka byłaby niczym. Potęgą ta jednak wynika ze stosunku sił, który może zostać odwrócony.

Europejczycy, wracający z USA, zgadzają się że tam można żyć miesiąc, 6 miesięcy, ale nigdy całe życie. Obyczaje są tam uformowane na jedno kopyto. Publicystyka bije obuchem w mózgi. Produkcja i konsumpcja — oto treść bytu. Amerykanie zapracowują się na śmierć, nie znając instytucji wypoczynku, będącej wyrazem kultury. Wypoczynek w USA jest kwestią złotą, jak praca. Żaden naród świata nie jest bliższym wspólnoty komunistycznej od amerykańskiego. Brak zmysłu politycznego preysponuje go do faszyzmu. I ku faszyzmowi zmierza on nieświadomie. Skutkiem wygrania wojny siła znalazła się w ręku armii. Naród obawia się tej armii, ale ulega jej, ponieważ armia umie operować argumtem strachu. FBI zachowała całe swe znaczenie z okresu wojny; nawet prezydent nie ośmieliłby się zaatakować tej instytucji. Powstaje w ten sposób siła, której analogie znane są w Europie.

Naród w następstwie strachu traci swą wolność. Ryszard Wright powiada, że więcej wolności można znaleźć w jednym domu paryskim, niż w całym Stanach Zjednoczonych. Im więcej Amerykanie lekają się niewolnictwa, tym bardziej tracą wolność.

Kontynent amerykański jest wrogiem wszystkich, którzy myślą. Amerykanin musi żyć w masie, jeśli chce pozbyć się swego lęku — lęku przed FBI i lęku seksualnego. Aby się od nich uwolnić — pije. Wystarczy obserwować, jak się zachowuje w Paryżu. Amerykanin czuje że siła musi służyć jakiejś idei, a antykomunizm nie jest ideą. Stare kraje przypominają Ameryce jej kompleks niższości. Imperia są owocami narodów — nosicielami myśli. To nie Burnham, który daje Ameryce negatywne idee. Nasze stare kraje europejskie żyją jeszcze swymi ideami, choć, aby je ocalić, stają się wasalami siły. Gdy patrzą na Amerykę, zadają sobie pytanie, czy jednak nie przetrwała dłużej, niż ona.

Amerykanie są zbyt ośnieni swą techniką, by myśleć o świecie uniwersalnym, są zbyt sługami techniki, by móc się od niej oderwać, bez czego najwyższe wartości tracą swą przestrzeń moralną. Naród amerykański nie zaznał doświadczeń historii, choć nie jest narodem młodym. Przypomina człowieka, którego siła kępuje go, a nie wyzwala. Czy z obawy przed samym sobą naród amerykański pewnego dnia nie nałoży żelaznego gorsetu faszyzmu i nie będzie myślał, jak Murphy, że Franco jest czarujący?

„Europa, zajęta przez Sowietów, nie byłaby Europą Hitlera, lecz ziemią nowego Islamu, opartą o Rosję i Chinę. Aby ją wyzwolić, trzeba by sił, których Ameryka nie posiada. Ameryka nie może obronić Europy, bowiem Ameryka nie miałaby duszy. Ameryka oddycha moralnie tylko przez związek z Europą. To Europa bro- (Dokończenie na s. 5-tej)

PRZEDWOJENNA GRANICA ISTNIEJE NADAL

Nietylko granica Polski obecnej z Rosją sowiecką jest pilnie strzeżona, lecz istnieje nadal granica polsko-sowiecka z roku 1939. Przejdź z jednej strony tej granicy na drugą można jedynie za specjalnym zezwoleniem. Władze sowieckie obawiają się, aby ludność białoruska z sowieckiej strony dawnej granicy nie dowiadywała się, jak żyli Białorusini po stronie polskiej. Taką informacją wypadłaby dla Sowietów niekorzystnie.

W międzyczasie władze sowieckie usiłują pospiesznie do prowadzić ludność na dawnej Białorusi polskiej do kompletnej nędzy i w ten sposób wyrównać różnice, panujące po obu stronach przedwojennej granicy. Do tego celu służą również deportacje ludności w głąb Rosji, sprowadzanie kolchoźników z Azji i zaprowadzanie sowieckich porządków na Białorusi.

BEZPIEKA REJESTRUJE BYŁYCH WOJSKOWYCH

W ostatnich tygodniach Bezpieka rozpoczęła zwołać do specjalnej rejestracji wszystkich dawnych wojskowych, którzy służyli w polskich formacjach poza granicami Kraju. Szczególną uwagę zwrócono na dawnych członków II Korpusu.

Pomimo, iż Bezpieka posiada pierwszą rejestrację, zrobioną w czasie powrotu żołnierzy polskich po zakończeniu wojny,

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

27. II. ● W gmachu francuskiego ministerstwa marynarki rozpoczęły się w poniedziałek, 28 listopada, ważne rozmowy wojskowe, przewidziane przez układ atlantycki. W konferencji biorą udział kierownicy głównych sztabów amerykańskiego, francuskiego i angielskiego, oraz kierownicy sztabów i ministrowie obrony narodowej 12 państw, związanych paktem.

● W Istambule odbyła się w dniach 26—28 listopada konferencja dyplomatów amerykańskich, urzędujących na środkowym Wschodzie.

● W Nowej Zelandii będąca przy władzy od 14 lat partia pracy została pokonana w ostatnich wyborach przez konserwatystów. Przywódca tej grupy, Sydney Holland, uzyskał 46 miejsc w parlamencie na 80.

● W Paryżu rozpoczęły się rokowania handlowe francusko-niemieckie.

● We Francji przewiduje się nową podwyżkę cen za bilety kolejowe, autobusowe i metra.

postanowiono na nowo zarejestrować wszystkich, którzy mieli jakikolwiek kontakt z zagranicą, a którzy uchodzą spod oka Bezpieki przez zmianę miejsca zamieszkania. Na temat tej rejestracji krążą złośliwe przypuszczenia, jakoby była ona wynikiem nominacji Rokossowskiego na szefa Armii Polskiej i planowanej przez jego sztab likwidacji wszystkich niepewnych elementów w Polsce.

MUZEUW OŚWIĘCIMSKIE

Ministerstwo Kultury i Sztuki zatwierdziło plany rozbudowy muzeum na terenach obozu w Oświęcimiu. 15 bloków ma być poświęconych takim tematom, jak: Niemcy a Polska, państwo SS, życie więźnia w obozie, eksploatacja pracy, warunki mieszkalne, „lecznictwo“ obozowe, eksperymenty lekarskie, zagłada milionów, „Kanała“, sztuka w obozie, blok śmierci, ruch oporu, walka i zwycięstwo. Kilka bloków ilustrować będzie dzieje innych wielkich obozów, jak: Dachau, Buchenwald, Ravensbrueck, Sachsenhausen, Mauthausen, Gross Rosen itd. Ponadto szereg bloków oddany zostanie innym państwom, których obywatele zginęli w Oświęcimiu. W najbliższym czasie urządzi swoje bloki: Związek Radziecki, Czechosłowacja i Francja.

Przegląd wydarzeń

PROBLEM KARDYNAŁÓW

Po śmierci kardynała Marmagi — pisze „Catholic Times“ — Ojciec św. stoi przed niezwykle trudnym problemem znalezienia jego następcy jako prefekta św. kongregacji soboru. W Kurii pozostało obecnie zaledwie 15 kardynałów wobec 12 św. kongregacji oraz różnych oficjów, trybunałów i komisji. Właśnie w skład każdej z nich winien wchodzić kardynał — dyrektor i kilku kardynałów — członków. Pragnąc dać, jak największej ilości krajów i wolnych miast własnych kardynałów, Ojciec św. mianował do Kurii tylko jednego w ciągu 10 lat. Natomiast w czasie Jego pontyfikatu zmarło 17 kardynałów rzymskich, z których 6 od konsystorza w r. 1946. Problem jest tym poważniejszy, że trzech z pozostałych kardynałów liczy już ponad 80 lat życia, a tylko trzech poniżej 70. Niektórzy z tych kardynałów są nietylko prefektami św. kongregacji lecz również członkami niekiedy aż 7 innych, a poza tym pełnią wiele innych funkcji. 6 z nich jest zwykłymi księżmi, nie arcybiskupami, lub biskupami. Nie ma papieskiego Sekretarza Stanu już od śmierci kard. Magliani w r. 1944. Nie mianowano następcy kardynała Lauri, zmarłego przed 8 laty, a który piastował godność Camerlengo św. Kościoła Rzymskiego, przewodniczącego w Conclave, wybierającego nowego Papieża. Nie ma również zastępcy Camerlengo, ani sekretarza św. Kolegium, który występuje także jako sekretarz Conclave. W braku Camerlengo przewodniczącym byłby kardynał penitencjariusz. Jest nim obecnie kard. Canali, nie będący nawet biskupem. Jest on obecnie jedynym kardynałem, rezydującym w Mieście Watykańskim.

Przed kilku dniami Ojciec św. mianował kard. Giuseppe Bruno prefektem św. kongregacji soboru na miejsce kard

Paul Finet (Belg) został wybrany przewodniczącym światowej konferencji syndykatów wolnych, obradujących w Londynie i przygotowujących się do założenia nowej międzynarodówki zawodowej, wolnej od wpływów komunistycznych.

● Min. Schuman stwierdził, że napięcie polityczne, jakie zaistniało na linii Paryż — Warszawa, maleje. W dalszym ciągu oba państwa wymieniają ze sobą noty dyplomatyczne, a rządy dokonują ekspulsji.

● Ostatnie posiedzenie biura Kominformu odbyło się na Węgrzech.

● Uczonym amerykańskim udało się przerobić pewien metal na złoto. Ziściło się w ten sposób marzenie wszystkich średniowiecznych alchemików.

● Dla braku zgody w polityce cen gospodarki rolnej, minister Piotr Pflimlin podał się do dymisji. Premier Bidault powierzył opróżnione ministerstwo Gabrielowi Valay, również członkowi M.R.P.

● Marsz. Montgomery, zakończone rozmowy wojskowe w Stanach Zjednoczonych A. P., powrócił na okręcie „Mauretania“ do Europy.

● Urząd statystyczny Narodów Zjednoczonych podaje, że obecnie mieszka na kuli ziemskiej 2 miliardy 320 milionów ludzi.

● Rząd francuski podjął na nowo przerwaną wskutek wojny realizację 10-letniego planu utworzenia 1.500 sztucznych oaz w Algierii na Saharze, zdolnych wyżywić półtora miliona ludzi. Pod piaskami pustyni na głębokości 180, a w niektórych okolicach 1.200 metrów odkryto wielkie jezioro podziemne, zasilane wodą, spływającą z gór Atlasu. Wody tego jeziora wystarczyłyby do nawodnienia obszaru równającego się powierzchni Francji.

● Do Paryża przybyło 9 obywateli francuskich, których dotknęła ekspulsja z 3. 12. (Dokończenie na s. 5-tej)

ISKIERKI...

Dunkierka kosztowała W Brytanię jak podają pamiętniki Churchilla: 7.000 ton amunicji, 90.000 karabinów, 2.300 dział, 120.000 pojazdów, 8.000 karab. maszynowych Brenna i 400 kb. p-panc.

Niedawno w Certaldo znaleziono grób Boccaccio. Po zbadaniu, kości twórcy „Dekameronu“ złożone uroczystie, przy tłumnym udziale ludności, w kościele św. Michała.

W przyszłym roku Paryż będzie miał 2.000 lat. Około 50 roku przed Chr. Lutecja przybrała kształt miasta na swej wyspie. Różne komitety zamierzają zorganizować z tej okazji szereg wielkich obchodów w każdej ze starych dzielnic Paryża. Obchody te mają przypomnieć poszczególne okresy dziejów miasta. Tymczasem brak zupełnie pieniędzy.

Jeden z niezależnych producentów filmowych w Stanach Zjednoczonych wykończył właśnie film o ks. kard. Mindszenty. Rola prymasa Węgier gra w tym filmie znany aktor Charles Bickford.

Jury katolickie na 10 wystawie sztuki filmowej w Wenecji przyznało najwyższą nagrodę filmowi p. t. „Cielo sulla palude“ (Niebo na bagnie), przedstawiającemu życie i śmierć męczenniczki czystości bł. Marii Goretti.

W Egipcie zmarło dwóch wybitnych literatów katolickich: Naguit Rihani, nazywany Molierem egipskim (w jego pogrzebie wzięło udział 50.000 osób, głównie maho-metan) i Khalil Moutran, „książę poetów“. Przez 30 lat odgrywali oni pierwszoplanową rolę w życiu narodu egipskiego.

Skomplikowaną maszynę do przeprowadzania najbardziej zawiłych kalkulacji matematycznych, działającą na zasadzie promieni katodowych, zainstalował prof. Jefferson na uniwersytecie w Manchester. Obliczenia, wymagające normalnie szeregu miesięcy pracy ludzkiej, dokonywane są w ciągu kilkunastu lub kilkudziesięciu minut. Wyniki poszczególnych działań podaje w ułamku sekundy po otrzymaniu danych.

Największy teleskop świata na górze Palomar w Kalifornii został już oddany do użytku astronomów. Waży on 150 ton, a mimo to może być poruszony z największą precyzją. Jego olbrzymi reflektor, o średnicy ponad 5 metrów, posiada zasięg około 1 miliarda lat świetlnych. Za pomocą tego teleskopu można by odkryć światło świecy na odległości 8 tys. km., a księżyc może być widziany, jak gdyby z odległości 49 km. Aparatura teleskopu zawiera przyrządy do pomiaru stopnia jasności i temperatury poszczególnych gwiazd oraz szereg innych ważnych urządzeń.

W miejscowości Saga (Japonia) w dwa miesiące po odprawieniu tam pierwszej Mszy św., odbywają się masowe chrzty. W święto Wniebowzięcia N.M.P. ochrzczono 1.200 osób. W całym miasteczku pozostało zaledwie 850 pogan. Za przykładem Saga idą okolice miasta Fukuchigama i Ayabe oraz wiele wsi.

PRZECIWIW AMERYCIE

(Dokończenie z 1-szej szpalty) ni Ameryki, brońąc się przed jej polityką, która w Europie widzi tylko przyczółek.

Żyjemy u kresu swobód politycznych. Oba konkurujące z sobą imperia są już totalitarne. Czy, odrzucając rozwiązanie komunistyczne, musimy przyjąć rozwiązanie amerykańskie? Za równo amerykańska superteknika, jak system komunistyczny niszczą fundamenty, bez których życie ludzkie traci wartość. My jesteśmy świadomi tych wartości, ale nie mamy siły do ich ocalenia. Stąd defetyzm moralny, który przeżera europejską elitę.

W konkluzji „Le Monde“ stwierdza, że jednostkę przed totalizmem chroni jedynie chrystianizm. Ale „nie pójdziemy szukać go do Nowego Jorku. Broń chrystianizmu jest tylko duchowa i dopiero straciwszy wszystkie bronie materialne będzie mógł chrystianizm wykazać, czym jest“.

OJCIEC KOLBE

Z okazji święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny drukujemy poniższy artykuł, poświęcony niezłomnemu czcicielowi Królowej Nieba, bohaterskiemu kandydatowi na ołtarze, zamordowanemu w Oświęcimiu — niezapomnianemu O. Marii Kolbe.

28 MAJA 1941 r. na stację w Oświęcimiu, nazwanym przez Niemców Auschwitzem, zajeżdża pociąg towarowy. Wagony zapłombowane, pilnują ich uzbrojeni SS-owcy. Kiedy je wreszcie poczyna otwierać, ze środka wywala się kłęb ludzi, którzy przez wiele godzin jechali stojąc, stłoczeni do ostatniej granicy wytrzymałości. Wśród dzikich wrzasków: „aussteigen!“ — wśród ciosów kolb, pałek, wśród kopnięć i klasnięć biczów — tłum wysiadający musi biec ku bramie obozu. To wygląda o wiele, wiele gorzej, niż pochód więźniów w filmie, niż tamten pochód, którego widok wstrząsa przeciw patrzącym nań oficerom angielskim. Bici i kopania ludzie biegają, ile sił w nogach, ciężko dysząc. Dopadają wreszcie bramy, nad którą o niedosiężnym zwykłe poczuciu humoru duch germański zawiesił ironicznie brzmiący napis: „Arbeit macht frei“ — (Praca czyni wolnym). Od chwili jej przestąpienia są już więźniami. Ubrani w pasiaste szmaty, będą musieli wykonywać bezsensowną pracę, niedokarmieni — będą umierali z głodu, zimna i niedostania, od bata, czy kija dozorców. A kogo nie zabije głód, wysiłek, kija czy choroba, ten jeszcze ma szansę umrzeć pod „ścianą śmierci“ lub w głodowym bunkrze.

Tego dnia wśród setek więźniów przybywa do Oświęcimia O. Maksymilian Maria Kolbe. Franciszkanin, misjonarz. Człowiek nie stary — 47 lat zaledwie. Niski mały, schorowany zakonnik — od dziesiątków lat walczy z gruźlicą i żyje właściwie tylko cudem. Twarz wydaje się młoda, odkąd zgolił kędzierzawą brodę misjonarza. Oczy duże, spokojne, głębokie — czasem lekko zmrużone, czasem szeroko otwarte.

Czym zasłużył sobie ten człowiek,

że go wielka, wciąż dotychczas zwyciężająca Rzesza skazała na ocalała Oświęcimia? Ludzie, którzy go otaczają, nie mają przeważnie żadnej innej winy prócz tej, że są Polakami. Niektórych ujęto z bronią w rękę lub z pisemem konspiracyjnym, ale innych złapano po prostu na ulicy. Dla Niemców to rzecz nie ważna, za co wywozi się do Oświęcimia. Zawsze jest za co. Chłop, przywożący towar na czarny rynek, złodziej, paser, żołnierz armii podziemnej, „bezwprawnie“ uczący się student, zakonnik — każdy z nich ma swoje miejsce w barakach Oświęcimia. Czołowiek zwykły i człowiek święty. Każdy.

Ale to też prawda, że O. Kolbe z tych wszystkich winowajców jest najwinniejszy. Jeśli kogo obawiać się może narodowo - socjalistyczny ustrój, to właśnie ludzi, jak Kolbe. Ustrój narodowo - socjalistyczny głosi uwielbienie dla narodu i państwa. Kolbe, kochając swój naród i będąc dobrym obywatelem tego państwa, nie zapomina nigdy, że ludzkość i człowiek większą mają wartość. Ustrój narodowo - socjalistyczny nakazuje ślepy posłuch Fuehrerowi. Ale Kolbe wie, że światem ma rządzić nie Fuehrer, ale Ta, która płakała w La Salette, która odmawiała różaniec w Lourdes która błyszczała, niby zorza w Fatimie. Ustrój narodowo - socjalistyczny zna bajeczną technikę pracy, jest mistrzem organizacji, championem wytrzymałości. Ale on w swych planach nie liczy na człowieka. Człowiek sam może osiągnąć pewną granicę twórczości. Człowiek, pomnożony przez łaskę, zdolny jest do wszystkiego, nie zna żadnych granic.

Hitler już w ostatnich miesiącach pierwszej wielkiej wojny myślał o odwecie. W marzeniach budował milionową partię, wyposażał ją w broń i środki techniczne. Kolbe — studiując w Rzymie w latach poprzedniej wojny — założył Milicję Niepokalaną (M. I.), której celem miało być służba Maryi Pannie i codzienna modlitwa do Niej, za tych, którzy się do Niej nie uciekają, zwłaszcza za masonów. W 1939 stała w Niemczech uzbrojona po zęby armia - partia. W tym samym roku prawie milion ludzi w Polsce powtarzało codziennie krótką modlitwę żołnierza Niepokalanej...

Propaganda w narodowo - socjalistycznej Rzeszy była najwspanialszą propagandą. Tysiące pism, sloganów, haseł, poddanych jednej komendzie, służyło urobieniu każdego Niemca na zwycięstwo Europy — może świata. W małym franciszkańskim miasteczku pod Warszawą — w Niepokalanowie — w miasteczku szarych, niepozornych baraków, O. Kolbe z pomocą współbraci, głosił nadchodzące królestwo Maryi i rzucał w kraj służące tej sprawie dziesiątki pism o nakładach, dochodzących miliona egzemplarzy. Co piąty człowiek w Polsce czytał Rycerza Niepokalanej, co dziesiąty „Mały Dziennik“. W niepozornym miasteczku najnowocześniejsze maszyny pracowały całą parą. Pierwsza w Polsce prywatna radiostacja — radiostacja Niepokalanowa rozpoczęła swoje audycje w 1939 roku.

Niemcom nie wystarczał europejski „Lebensraum“. Przygotowali się do ofensywy na kolonie. Ale O. Kolbe ich uprzedził. W 1930 roku, w towarzystwie 4 braci, jak on zapalonych i jak on nie ze sobą nie wiozących, wyrusza w świat. Płynie oceanami. Port Said (myśli tutaj o „Rycerzu Niepokalanej“ po arabsku), Shanghai (przygotowuje tutaj teren, by wydawać „Rycerza“ po chińsku), wreszcie Nagasaki... 24 kwietnia przybywa do miasta, którego ziemia zroszona jest krwią męczenników. W miesiąc później, 24 marca, wychodzi pierwszy numer japońskiego „Rycerza Niepokalanej“ — „Mugenzai no Seibo no Kishi“. Dopiero w rok potem powstaje drugi na świecie Niepokalanów. W Nagasaki. Zasada jest zwykle ta sama: najprymitywniejszy budynek, minimum wygód osobistych, za to najlepsze maszyny, wszystkie możliwe środki techniczne, ofiarowane sprawie.

Kiedyś powiedział Kolbe: nie starajcie się budować monumentalnych budowli, wspaniałych budynków. Moga one bowiem zachęcić ludzi do zabrania ich wam. Sprawie potrzebna jest dobra i obfita prasa. Nic więcej. Jeśli Niepokalanów będzie potrzebny Matce Bożej, Ona sama będzie czuwała nad jego losem.

Niepokalanów podwarszawski przetrwał wojnę, choć znajdował się w sa-

mym centrum walk. Niepokalanów japoński wyszedł cało z kataklizmu, wywołanego bombą atomową.

Taki to człowiek znalazł się w maju 1941 roku na Appelplatzu w Oświęcimiu.

Herold wielkiej sprawy — sprawy królowania Maryi. Reformator o rozmachu świętego Franciszka. Kontynuator myśli św. Ludwika Grignona de Monfort. Komentator La Salette, Lourdes i Fatimy. Rękodzielnik i teolog. Naśladowca Maryi i Marty.

Człowiek, który nauczył milion ludzi modlić się codziennie za przeciwników. Który stworzył pisma dla milionów na dwóch przeciwnych krańcach globu. Z samej swej istoty wróg państwa, budującego swą wielkość na niewolnictwie, obozach koncentracyjnych i wierze w człowieka.

Czy mógł przeżyć? Czy mógł zachować to życie, które zdaniem jego wrogów, było nieodłącznym warunkiem jego działania?

Parę miesięcy żyje wśród tortur i wymyślnych przesładowań. Żyje aż do wieczora, kiedy to władze obozowe spostrzegły, że jeden z więźniów uciekł. Za karę, za tę ucieczkę dziesięciu więźniów zostało skazanych na śmierć głodową w podziemnym bunkrze.

Wśród nich nieznaną Kolbemu ojciec rodziny. Nieznany. A przecież, gdy wychodził z szeregu, za nim wyszedł O. Kolbe i, zwróciwszy się do Niemców, poprosił, by mu pozwolili umrzeć, zamiast tamtego człowieka.

Dlaczego właśnie za tamtego? W Oświęcimiu umierali urzeni, artyści, profesorowie, kwiat inteligencji polskiej. A przecież O. Kolbe dla niepojętych i perspektywie ludzkiej niezrozumiałych powodów zaprzagnął umrzeć właśnie za tego podoficera.

I umarł. Czternaście dni nieprawdopodobnej męki. Wreszcie śmierć. „Tod macht frei“. (Śmierć czyni wolnym).

Florencja Nittinghala została rozstrzelana. O. Kolbe został zagłodzony. Świat, który walczy z miłością zabija zawsze tych, którzy, czyniąc miłsię, prostują drogę Najmiłsięsię.

Jan DOBRACZYŃSKI

(Ciąg dalszy) (72)

Sadok przypominał je sobie podczas lekcji i mimo woli począł śledzić uczennicę. Podglądał ją, wsłuchiwał się w ukryty sens powieści, a to z kolei wstydziło go i niepokoiło.

Ludzie zaczęli oszczędzać Sadoka. Pralat krytykował jego bezczynność, nie doceniając wagi bezustannych modłów. Paweł drwił, Taube podejrzewał, Olszewski miał pretensje o to, że przestał być prawdziwym kuzynem Pawła. Zakrzewska drażniła bezwstydem, organista narzekał na brak wyreki, a Inga — niepokoiła. Świat pozabossuściński przesłaniała matka. Nawet w Kolegiacie nie czuł się spokojnie. Kęcili się tam wciąż robotnicy, a myśli męczące wlokły się i przyplątywały natrętnie do modlitw.

Złe myśli, nie mogąc zwalczyć wiary, podważały nadzieję. Najgorsza była ta myśl — o przyszłości. Jak to będzie z przyszłością, Sadoku? Pytanie przybierało postacie grymasów: to twarzy pralata, to matki.

„Niech jutro troska się o siebie, a dzień dzisiejszy należy do Boga“ — bronił się Sadok. Lecz myśl nie odstępowała łatwo. Zastanawiała się Pismem świętym. Wspominała przypowieść o talentach: Czyś je pomnożył, Sadoku? Czyś je aby na pewne pomnożył? Może tylko uchronił je od zguby, zakopując w gąszczu sumienia? Jak ten niezdatny sługa.

Wystarczył taki ciąg myśli, by spłatać modlitwę i pograżyć mózg w medytację bez wyjścia, w beznadziejną walkę z samym sobą o utrzymanie się na zdobytej pozycji.

Czuł się Sadok, jak ów wędrowiec, którego na przełęczu opadła mgła, a że zgubił kierunek drogi, więc by w marszu nie ustać i równowagi nie stracić — drepcze na miejscu i w tym dreptaniu zużywa resztki sił.

Osiągnął wysokość odludzia i zgubił rachubę stron. Dolina powszechności, z której wydzwignął się wzwyż, zionie wstecz przepaścią. Przed twarzą biała mleczna mgła. Wzrok nie

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



rozróżnia pełnych kształtów i nie przeczuwa następnego kroku. Za plecami, z przepaści nadlatują dźwięki znajome: zgiełk życia wabi instynkt. A mgła przed czołem — milczy. I w którą stronę wyciągnąć ramiona, by twarzą w twarz stanąć przed Bogiem?...

Duszną mgłą tłumj oddech, niepewność hamuje modlitwy, przebyta droga ciągnie wstecz, a stopy, drepające na miejscu, mdleją... Wtedy pytanie: „Co będzie jutro?“ nie brzmi zapowiedzią zwycięstwa, lecz grozi upadkiem. Biliony ziarenek piasku, skamieniałe w warstwach masy górskiej, buntują się przeciwko drepaczemu na szczycie, przeciwko garście człowieczego ciała, które przeważa nadmiar wyważonej ciepłoty materii. Rozchwije się góra od szczytu lejem potwornym i wchłonie aż do dna piekielnego intruza, który ją śmiało podwyższył sobą. Męczy się Sadok. Ponad mgłą domyśla się gwiazd, lecz nie umie wzlecieć ku nim. Więzi go ciężar stóp, drepających na szczycie góry samotności.

Co będzie, gdy stopy omdleją do reszty? Oszaleć mogą zrenice od przepływania nieprzebitej mgły. A tam na pokonanej równinie, barwią się wyraźne kształty. Wzrok odpoczywa na nich. Na samym dnie opuszczonej doliny — grób ojca. Matka, przywiązana do przyziemnych spraw, list pisze i myśli śle za zbiegłym synem. Myśli czołgają się po zboczach góry pas-

mem dymu i czadem zatruwają mgłę. Wyżej, na stromym urwisku stoi Kolegiata. Już bliżej! Mieszkańcy w jej cieniu żyją własną siłą. Prócz Pawła. Paweł nie doszedł sam... Nie szedł wcale, tylko go Sadok przeniósł, podwyższył i utrzymał, dzięki zatajeniu prawdy. Jeżeli stopy osłabną, ten sznur najpierw wstecz szarpnie...

Paweł otrzeźwiał trochę po przygodzie z policjantem. Uprzytomnił sobie trudność sytuacji i niepewność projektów. W oczach inżyniera, gdy tłumaczył mu się, dostrzegł przeblisk podejrzeń. Nieufność obcego przybłędy w obym środowisku podważyła dotychczasową pewność siebie. Gdyby ten przybłęda nie interesował się Inga, byłoby pół biedy, choć i bez tego sprawa dokumentów, potrzebnych do urzędywistnienia planów matrymonialnych, nastroczała wiele kłopotów. Do ślubu trzeba mieć metrykę i różne papiery. I z tym można by sobie poradzić, ale tylko w atmosferze pełnego zaufania. Nie takie przeszkody pokonywują bigamiści. Większą trudnością była sama Inga. O niej Paweł nie miał trzeźwo myśleć. Wzburzał się, uwielbienie nasiąkało nienawiścią, dęczyła zazdrość, szarpały wątpliwości, żale, zawziętość.

Zakrzewska szantażowała go tajemnicą romansu. Opętali się wzgardą i pożądaniem, nurzali się w zmęczeniu, podjudzali lękiem. Zakrzewska upewniała Pawła, że pracuje na jego ko-

rzyść. Badala grunt w rodzinie Olszewskich. Chwała kochanka przed matką Ingi, a ojcu wmawiała, że ten, gdy dostanie córkę, stanie się jego wiernym niewolnikiem. Ta gra osłaniała ją przed podejrzaniem najbliższych sąsiadów i gruntuwała przyszłość. Paweł, ożeniony z dzierlatką, pozostałby na miejscu, niezużyty i usiłowany. Zaskarbiała też sobie jego wdzięczność. Stawała się sojusznikiem Olszewskich.

Stary nie wyobrażał sobie prowadzenia rozpędzonego gospodarstwa bez pomocy Pawła. Inga chwilowo, jak szedł, nie myślała o zamążpójściu. Młodzieńcza, gdy dojrzeje, rozumie, jak dobroczynny wpływ dla bytu całej rodziny miałyby jej związanie się z Pawłem i zgodzi się jakoś. Pani Olszewska podzielała zdanie męża, tym bardziej, że irytowała ją zachowanie córki, której nie zarzucić nie było można. Pannica dorosła, w domu siedzi, owszem, swoje robi, pomaga matce, opiekuje się młodszym rodzeństwem, ale nie tak, jak to powinna czynić normalna kobieta. Nigdy się nie uzali, nie poskarży, ani zwierzy. Narzekania matczyne zbywa uśmiechem, a nie nigdy nie poprosi dla siebie, a przy tym wszystkie zachwycają się nią. Taki pralat więcej smarkatą poważa, niż panną domu.

Paweł dobrze wiedział, że rodzice Ingi życzliwie nań patrzą. Zakrzewska wciąż mu radziła, by o pannę nie martwił się za bardzo. Ma czas. Może się kiedy zdarzy taka okazja, a okazji można i dopomóc, że dziewczyna pośliznie się, straci głowę, albo ją spotka jakaś przykrość i sprawa się ułatwi — tłumaczyła z przymilnym uśmiechem.

— Też z ciebie podła sztuka! — wybuchnął Paweł.

— Podła? A co to — Inga inna kobieta, niż ja?

— Przecież, że inna. To kwiat, a ty — parszywe jabłko.

— No! No! Opowiedz mi, jak będzie po ślubie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jan CZEREPACHA

W krzywym zwierciadle

SNOBY...



CO NAM PRZYNIOSA...

Mam na ten temat uciechę, aż mi język śwędzi, a dłoń podrywa się do pióra. Bo tak już się dzieje, że każdy z nas musi nieraz obcować ze snobami. Szlag go trafia przy takiej przyjemności, ale cóż robić — trzeba nieraz cierpliwie to brzemię na swym wątlym karku (tu zaznaczam, szczególnie dla tych, co to mi się przy ostatnich artykułach mocno odgrzała, że ten „wątlony kark“ to tylko taka przenośnia literacka. Czerepacha ma kark gruby i potężny, jak to przystało na wyjątkowo silnego mężczyznę...). Ale do rzeczy. Nikt nie bierze tych pogródek na serio. Ja w każdym razie nie.

Snobizm. To takie trochę mądre słowo. I nie wszyscy nawet dobrze je rozumieją. Bywa, że komuś w oczy się powie, że jest snobem, a on, zamiast się obrazić czy zawstydić, podniesie dumnie łeb do góry, myśląc, że otrzymał, Bóg wie jaką pochwałę.

Przedtem więc przypatrzmy się paru snobom, żebyśmy mogli mieć bliższe pojęcie o tym rodzaju ludzkim.

Panna Andzia dostała nowe pończochy od matki. Jakies tam nylony, z ogórków ponoć robione. Żyje teraz tylko tymi pończochami. Wkłada specjalnie stare przykrótkie sukienki, żeby tych pończoch jak najwięcej widać było, chodzi jak bocian, daleko przed siebie wyciągając nogi, siada tak, że kolana znajdują się wyżej stołu. Na koleżanki, chodzące w bawełnianych czy skromnych jedwabnych pończoszach, albo i zgoła bez nich — nawet i spojrzeć nie chce. Bo to ona ma przecież nylony. Pyszni się nimi, chwali na wszystkie strony.

Tak samo bywa ze wszystkim innym. Panna Andzia lubi się pysznić, lubi się chwalić, lubi imponować. Jak nie ma czym innym, to chce choć pończochami, jaskrawo - czerwonym lakie rem do paznokci czy fałszywym bur-

sztywnem w uchu. Należy do rodzaju snobów.

Kleofas dostał posadę zamiatacza na uniwersytecie. Chodzi tam sobie po podwórzach z miotłą, śmieć do śmiecia zgarnia i tyle. Ale, gdzie by tylko tyle. Kleofas zhardział, znajomych ani chce teraz poznawać, a gdy już raczy im łaskawie podać końce paleców, czyni to z takim gestem, jakby conajmniej wynalazł pokojową bombę atomową. Nie mówi teraz inaczej, jak „u nas, na uniwersytecie...“ albo „Tak to sobie wczoraj z rektorem pogadaliśmy o tym i owym, aż w końcu rektora w kozi róg zapędziłem. Musiał przyznać mi rację.“ (W rzeczywistości sprawa poszła o to, że rektor, widząc Kleofasa, zamiatającego salę w samo południe kiedy w słońcu niosły się tuż nad głowami kurzu, zapytał, czy nie można by tego samego robić wieczorem. Stało się, w myśl rady Kleofasa, by zamiatać wczesnym rankiem jeszcze przed rozpoczęciem wykładów i urzędowania). Profesorami to tak w gębę obraca, że zdawałoby się, są to same tumany i osły patentowane. Ktoby bliżej sprawy nie znał, myślałby, że bez Kleofasa uniwersytet byłby się w jeden dzień zawalił.

Ale cóż, Kleofas tylko też, niestety, należy do snobów.

Na tym samym uniwersytecie jest jeden profesor. Dziwny człowiek. W stosunku do rektora jest bardzo uniożony. W stosunku do kolegów profesorów mniej więcej poprawny. Do docentów, starszych i młodszych asystentów napuszony, oburkliwy, opryskliwy, gniewny. Nosi głowę do góry tak wysoko, że studentów dostrzega już tylko przez przypadek, a jakiegoś tam woźnego w ogóle ze swych wyżyn dostrzec nie może. Opinia uważa go za dosyć zdolnego wykładowcę, za dosyć mądrego w dziedzinie swej wiedzy, ale bynajmniej nie za jakiegoś niedoścignętego orła. Inaczej ceni on sam siebie. Jest przekonany, że nikt mu ani rozumem, ani wiedzą nawet dorównać nie może. Niczyje zdanie nie może być słuszne, jeżeli różni się choć cokolwiek od jego zdania na ten temat.

No cóż, to także snob. Bo snobizm nie ma nic wspólnego z płcią, wiedzą fachem, wykształceniem, urodzeniem, pozycją socjalną. Snobem może być każdy, snobów wszędzie się znajdzie.

Poznać ich łatwo. Nos wysoko zadarty do góry, wzrok błędzi gdzieś w gwiazdach, by się nie puszczają do przyziemnych spraw, najmiłszy temat rozmowy, to o nich samych — o ich talentach, rozumie, geniuszu. Są wcieloną doskonałością. Ktoby się tam z nimi równał!

Snobizm, to synonim pyszałkowatości, to symbol wywyższania się nad innych, pomiatania nimi. Ale snobizm to też i przesadna elegancja, to skrajne zamiłowanie do zbytku, to przestawanie tylko w towarzystwie ludzi, których obecność przynosi zaszczęt, to, wreszcie, wszelka przesada w ocenie samego siebie i własnych przymiotów czy to materialnych, czy też duchowych.

Cechą jego zasadniczą jest to, że nigdy nie jest zgodny z rzeczywistością. Bo oznaką prawdziwej wartości człowieka w jakiegokolwiek bądź dziedzinie, jest skromność. Skromność jest cechą wielkich uczonych, wielkich wynalazców, mądrych administratorów, wogóle każdego człowieka, który jest coś wart, który sobą coś naprawdę reprezentuje.

Snobizm to, wreszcie, dodawanie sobie tego, czego w rzeczywistości nie ma. To nieuzasadnione pchanie się do wyższych regionów, bez konkretnych po temu danych.

W naszym narodzie mamy wiele snobizmu. Nie tylko dzisiaj. Wiemy, jak snobistyczna była w dużej mierze dawna szlachta. Wiemy, jak wiele snobizmu kryje się dziś na każdym odcinku życia. Spójrzcie! Tamten profesor już nie podawał ręki swemu asystentowi, tak się uważał nieskończenie wyższym od niego. Któryś kontroler w tramwajach (niedawny konduktor) gardzi swymi dawnymi kolegami. Gdzie im tam, zwykłym konduktorom, do niego, kontrolera! Urzędnik zza okienka opryskliwie traktuje klientów. Ph, szary tłum, czego się to tak ciśnie...

Ale po co wymieniać. Spójrzcie wkoło. Snobów jest tam nie mało. Ktoś bardziej spostrzegawczy wypatrzy takiego czasami nawet i w sobie samym. Prawda?

PRZECZYTAJ
APEL
DO CZYTELNIKÓW
na stronie 7mej

Snobizm ośmiesza człowieka, wystawia go na żer ludzkich dowcipów i złośliwość. Odbiera powagę, sprawia że wszyscy traktują shoba lekceważąco, nie lubią go, stronią od niego. Nie każdy to dostrzeże. Większość snobów uważa o mijanie ich przez innych za wynik własnej wielkości, za dowód szacunku i podziwu dla ich mądrości.

Źle jest, gdy snobizują się poszczególne ludzkie. Gorzej znacznie, gdy snobizują się narody. Wtedy stają się śmieszne, niegodne szacunku, dziecinnie niepoważne — w oczach zagranicy.

Ze snobizmem trzeba walczyć. To gorsza cholera hawet, niż pluskwy w poniemieckim mieszkaniu. Porcja specjalnego DDT na snobizm musi być znacznie większa. Proszek ratujący musi być nie amerykańskiego czy szwajcarskiego, ale tylko krajowego pochodzenia.

A więc — do walki ze snobami, do walki ze snobizmem.

Czerepacha poszedłby z wami na przedzie, niosąc w rękę sztandar ligi do walki ze snobizmem. Chyba, że ktoś powiedziałby, że takie wysuwanie się na czoło, to też snobizm. Wtedy zrezygnuję z szaczonej funkcji nosiciela sztandaru. Wtedy pójdę ostatni.

Zakończę te słowa gromkim, potężnym okrzykiem: — Precz, precz, precz ze snobizmem!...

Jan Czerepacha



ŚWIĘTY MIKOŁAJ...

Modlitwa
Warszawska

Gdy w nasze uszy, ogłuchłe od huku;
gdy w nasze oczy, oślepiłe od dymów;
gdy w nasze serca, umarłe od grozy,
uderzasz co dzień od nowa i mocniej —
na krwawych szafiach,
wśród próżnego trudu —
CZEKAMY CUDU!

Patrzące na nas, rosą płacząc gwiazdy,
ziemia pod stopą dźwięczy głosem
twardym
wśród krwi zachodzi przerażone słońce,
Tys jeden od nas dziś odwrócił serce...
Na krwawych szafiach,
wśród próżnego trudu —
CZEKAMY CUDU!

Patrzącym w zachód, ciężkie w sercu
lzy;
przez lzy na oczach długie linie szyn
i stuk wagonów, co jadą wśród mroków,
nucąc piosenkę do snu — niewolnikom...
Na krwawych szafiach,
wśród próżnego trudu —
CZEKAMY CUDU!

My już nie znamy modlitw białoskrzydłych,
co mkną ku Tobie wśród kadzielnich
dymów...
naszych kościołów powalone gruzy
użytną ziemię pod trawę zieloną...
Na krwawych szafiach,
wśród próżnego trudu —
CZEKAMY CUDU!

Siłą skrwawionych wzywamy Cię pięści,
bezsłowną mową tego miasta śmierci!...
Gdy w sercu matek siódmy miecz
boleści,
gdy nam już dawno zginął cień nadziei, —
w straconych szafiach,
wśród próżnego trudu —
CZEKAMY CUDU!



W TYM ROKU...



I GWIAZDOR?

WE FRANCJI

O FIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

p. Sobeki Fr. — Denain (Nord)	2.000 fr.
p. Lenartowicz Ewa — Suresnes (Seine)	1.000
p. Dąbrowski — Dombasle s. Meurthe (M. et M.)	500
p. Slonina F. — Mazel par Cra-moisy (Oise)	500
p. Grysiewicz O. — Libercourt (P. de C.)	300
Ks. Abramowicz Alfred — Rzym (Italia)	500
p. Mamzer Jakob (Hainault) (Belgia)	100
p. Matras Genowefa — Wauvillers (Somme)	800
p. Tasler J. — Foucheres (Aube)	100
p. Kolasa Józef — Stenay (Meuse)	500
p. Nowakowski — Carvin (P. de C.)	200
p. Matysiak Jan Carvin (P. de C.)	200
p. Busówna Maria — Jute Bosch-willer (B. R.)	3.000
p. Irena C. — Nice (A. M.)	300
p. Chartier — Paris XV.	500
Kolonia St. Denis (Seine) nade-słaj ks. Dr Jan Warczak	2.350
p. Tarkowski	250
p. J. U.	500
p. J. Z.	10.000
p. Szekelo	250
p. W. B.	1.000
p. Irena Jasińska	200
p. Chrobak	1.000
p. Skubisz	500
p. Jarecki	500
p. Bartosik	1.000
p. Piętko	50
p. Buchlińska	500
p. Kaczmarek	200
p. Szczypta	500
p. Wargulówna	500
p. Łakoma	100
p. Woźniak	200
p. Myśliwiec	300
p. Hołysz	1.000
p. Śliwierska	500
p. Dziurdz	500
p. Dutey	1.000
p. Turczynowicz	500
Bezimiennie	300
p. Woźniak Łucja	100

POLSKIE ZJEDNOCZENIE KATOLICKIE OKRĘG PARYŻ

Drodzy Członkowie i Członkinie. Zarząd, wybrany w dniu 16 października br., przystąpił do opracowania programu pracy. Jednym z punktów programu jest żywy kontakt ze Stowarzyszeniami w okręgu i branie udziału w ich uroczystościach i imprezach, ponadto opracowanie referatów społecznych i okolicznościowych oraz dostarczanie prelegentów wszystkim Stowarzyszeniom.

Celem zrealizowania tego programu jest potrzebny fundusz.

Zarząd nie ma możliwości zdobycia pieniędzy na pokrycie tych wydatków. Wobec tego zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich Stowarzyszeń w swym okręgu, aby z docho-du swoich imprez przeznaczyły pewną sumę na fundusz propagandowy Polskiego Zjednoczenia Katolickiego — Okręg Paryż.

Pieniądze prosimy przekazać na adres skarbnika p. Marca Franciszka, 16, rue Boucher Roy — Argenteuil (Seine et Oise). — W jedności siła!

Za Zarząd: Feliks Mikołajczak, prezes

PLAN NABOŻEŃSTW W M. et M.

TUCQUEGNIEX — sobota 10. 12. o godz. 18 do 20-tej: Spowiedź adwentowa; niedziela 11. 12. o godz. 11,15 uroczysta suma z okazji święta patronalnego KSM.

MANCIEULLES — niedziela 11. 12. o godz. 8-mej: Spowiedź; o godz. 8,30 Suma.

PONT a MOUSSON — sobota 17. 12 o godz. 17 do 19: Spowiedź adwentowa; niedziela 18. 12. o godz. 8 do 9: Spowiedź druhen KSMPP; niedziela 18. 12. o godz. 9-tej: Suma.

BLENOD les PONT a MOUSSON — so-bota 17. 12 o godz. 15 do 16-tej: Spowiedź dla Bractw Różańcowych, o godz. 17 do 20-tej Spowiedź dla druhen KSMPP; nie-dziela 18. 12. o godz. 11,30: Suma.

JUBILEUSZ TOW. SW. JANA EWANGELISTY W PONT-A-MOUSSON

Dnia 20 listopada 1949 r. odbyła się w Pont-a-Mousson uroczystość 25 rocznicy istnienia Kat. Tow. Św. Jana Ewangel.

Rano ks. prob. Sołtysiak odprawiał mszę św. oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Popołudniu, przy udziale licznych delega-cji z okolicznych kolonii, nastąpił wy-marsz z sali parafialnej St. Martin do kościoła na niespory. Na czele pochodu szła orkie-stra. Podczas nabożeństwa podniosło ro-daków płomiennie przemówienie ks. prob. Sołtysiaka, z chóru zaś gromiły fanfary francuskiej orkiestry. Dużo Francuzów wzięło również udział w polskiej uroczy-ści, która tym samym przerosła się w manifestację przyjaźni polsko - francu-skiej.

Po niesporach wrócono na salę para-fialną. Uroczystość rozpoczął p. Toszek, prezes Tow., zawsze pełen zapału i energii, gdy chodzi o pracę na niwie społecznej. Po przywitaniu ks. dziek. Miedzińskiego, prezesa zarządu okręgu PZK p. Piotrow-skiego, pp. Mieloszyńskiej, Jaskulskiej i bardzo licznie zgromadzonych delegatów i rodaków, odśpiewano pieśń: „My chcemy Boga“. Potem przemówił założyciel Tow. p. Łopata, przedstawiając historię orga-nizacji i zasługi poszczególnych członków. Obecny prezes zdał obszerne sprawozdanie

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Warunki materialne zmuszają nas do wystosowania do naszych Czytelników go-rzącej prośby o uregulowanie zaległej prenumeraty, w niektórych wypadkach za dwa i więcej lat. Stwarza to bardzo trudną sytuację dla naszego pisma, które nie otrzy-muje żadnych innych zapomóg, a utrzymuje się dzięki wysiłkom i szlachetnym ofia-rom jednostek.

Począwszy od 1 stycznia 1950 roku będziemy zmuszeni przerwać wysyłkę wszyst-kiem zalegającym z opłatą.

Ofiarodawcom zaś, którzy swym groszem zasilają fundusz prasowy, jesteśmy bardzo wdzięczni. W każdym miesiącu będzie się odprawiać otdąd Msza św. na in-tencję wszystkich ofiarodawców, przyjaciół i prenumeratorów naszego tygodnika.

W poszczególnych wypadkach, o ile należyć trudno przekazać przez bank lub pocztę, można ją przesłać w pocztowych bonach czy kuponach międzynarodowych. Zasadniczo jednak należy pieniądze i zamówienia przysyłać, na następujące adresy:

ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devonian Road 2, London N. 1. Cena egzem-plarza pojedynczego — D. 6.

BELGIA — F. Gałązka, 409, Avenue Louise, Bruxelles, C.C.P. Bruxelles nr. 39-08-68.

PRENUMERATA KWARTALNA 35 Frs. belg.

HOLANDIA — Br. Gallas, 9, Schorsmolenstr., Breda. Cena egzemplarza pojedyncze-go — 20 c.

LUKSEMBURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenu-merata kwartalna 35 Frs.



z 25-letniej działalności Tow. oraz odczy-tał list z życzeniami ks. prałata Kwaśnego, Rektora PMK. Przemówił jeszcze p. Piotrowski, prezes VIII Okręgu PZK, sła-wiąc pracę organizacyjną polskich mężów w Pont-a-Mousson.

Obecni owacyjnie przywitani przybyłego na salę ks. proboszcza francuskiego, wy-próbowanego przyjaciele Polaków. Skolei przemówił ks. dziek. Miedziński, zagrzewa-jąc do pracy na niwie religijno - narodo-wej. Ks. prob. Sołtysiak, podkreślając, że Polska jest tam, gdzie biją polskie serca, wezwał rodaków do miłości Ojczyzny i wierności dla Kościoła. Ks. prob. Sołtysiak przemówił również po francusku do gości francuskich. Ks. Baltawek, prob. francu-ski, podziękował w swoim przemówieniu za okazaną sympatię.

Bractwo Matek Ż. R., pod dyr. prezesa p. Musiałowskiej wykonało pieśni religijne. P. Nosal, sekretarz Tow., apelował do po-pierania organizacji katolickich. Zespół teatralny Sokołów z Blendod, pod reżyserią p. Solowskiej, odegrał doskonałą sztukę p. t. „Partyzanci“. W przerwie zabrali głos p. Wachowiak, p. Mieloszyńska oraz panna Teresa Jaskulska z Metz, która poza tym wykonała kilka melodii ludowych na for-tepianie. Również i ministranci z Metz Walaszcyk i Jaskulski odśpiewali piosen-ki polskie, za co odebrali liczne brawa. P. Urbaniak wygłosił piękny wiersz p. t. „Ballada o 5-ciu gołębicach“. Nastąpił występ dzieci w strojach narodowych oraz grupy KSM-ż z Blendod. Amatorzy z Metz, pod reżyserią p. Mieloszyńskiej, ode-grali sztukę p. t. „Polityka panny Florci“. Na zakończenie odśpiewano: „Nie rzucim ziemi“.

Polonii w Pont-a-Mousson na długi czas pozostaną w pamięci piękne chwile tej u-danej uroczystości. L. D.

KOMUNIKAT

Zarządu Głównego Związku Harcerstwa Polskiego we Francji

W związku z informacjami prasowymi oraz komunikatami radia francuskiego, mówiącymi o rewizjach i aresztowaniach na terenie „ZHP“ (scouts polonais), Zarząd Główny ZHP we Francji podaje do wiadomości, iż akcja ta nie ma nic wspól-nego z naszym Związkiem, a dotyczy tak zwanego „czerwonego harcerstwa“.

Jak wiadomo, władze reżimowe war-szawskie stworzyły przed kilku laty orga-nizację młodzieżową, która podsyłała się pod naszą nazwę, pragnąc w ten sposób łatwiej opanować młodzież i poddać ją wpływom komunizmu.

Ostatnio dowiadujemy się, że organiza-cja ta została przez władze francuskie roz-wiązana, a przywódcy jej wydalenii z tere-nu Francji.

SPROSTOWANIE

W wydrukowanym w poprzednim nume-rze „Polski Wierny“ artykule J. Wiśniew-skiego „1939 — S.O.S. — 1949“ notatka o gen. Okulickim powinna być kończyć na-stępująco: „Po aresztowaniu go i wywie-zieniu do obozu koncentracyjnego w głąb Rosji, zatarto po nim wszelki ślad.“

POMOC PACZKOWA

„LES AMITIES FRANCAISES“ ułatwiają wszystkim wysyłanie rodzinom i przyjaciołom w Buł-garii, na Węgrzech, w Polsce, Rumunii, Czechosłowacji i Ju-gosławii —

PACZKI Z LEKARSTWAMI FRANCUSKIMI

najbardziej niezbędnymi i naj-bardziej poszukiwanymi. Ceny ściśle apteczne. — Przesyłki i o-pakowanie bezpłatne. Na żąda-nie — ubezpieczenie przesyłki.

Wysyła: Chemicals Trading Corporation PARIS — 31, rue Tronchet (obok dworca St. Lazare) Tel.: ANJ-ou 55-90 i 45-19 Metro: Havre Caumartin

W BELGII

UROCZYSTOŚĆ CHRYSYTA - KRÓLA W DAMPREMY

Rozpoczęła ją uroczysta suma, którą odprawił — i wygłosił kazanie — miejscowy duszpasterz, ks. Józef Pakula. W cza-sie nabożeństwa śpiewał czterogłosowy mieszany chór okręgowy, pod kierowni-cstwem ks. Kazimierza Czajki. Przy orga-nach — p. Bolesław Lachowski, referent oświatowy Robotniczej Młodzieży Katolickiej na okręg Charleroi.

Akademia odbyła się w sali l'Yser. Za-gaił ją ksiądz Kazimierz Czajka, po czym referat na temat „Chrystus - Król na tle doby obecnej“ wygłosił p. Gossel (R.M.K. z Dampremy).

W części artystycznej chór okręgowy od-spiewał szereg pieśni, a następnie młodzież katolicka i dzieci szkolne wykonały insce-nizację „Chrystus i ludzkość“, opracowaną przez ks. Józefa Pakulę. Zamknęły akade-mię okolicznościowe deklamacje dzieci szkolnych.

Na zakończenie ks. Kazimierz Czajka gorąco podziękował wszystkim obecny-m za wzięcie udziału w tej uroczystości, któ-ra stała się manifestacją gotowości do czynu katolickiego.

PRYMICJE SYNA POLSKICH GÓRNIKÓW

Z okazji prymicji polskiego księdza Jó-zefa Stańco, T. J., odbyła się wielka uroczystość narodowa i religijna, urządzona przez Polskie Zjednoczenie Katolickie wszystkich Ośrodków Okręgu Liege. Na plebani kościoła św. Małgorzaty bło-gosławieństwa księdzu Prymicyjowi, w nieobecności rodziców, pozostających w Kraju, udzielił p. Maria Rogalska i p. Wiktor Żukowski.

Następnie wyruszyła procesja do kościoła, pod wezwaniem św. Małgorzaty, zwa-nego przez tutejszych Belgów i Polaków kościołem „polskim“, gdyż od 20 lat odby-wają się w nim nabożeństwa polskie.

Procesję prowadził belgijski proboszcz ks. J. Collard, w asyście delegata belgijskiego Episkopatu ks. kanonika L. Clis-ters, polskiego prob. ks. W. Nowackiego i 3 polskich księży.

Udział w procesji wzięły organizacje katolickie ze swymi sztandarami oraz rze-sze wiernych.

W rzeźsście oświetlonym kościele solen-ną mszę świętą celebrował ks. Prymicjant, mając przy boku ks. W. Nowackiego, w a-syście ks. Macieja, jako diakona, i Oj-ca Franciszkanina ks. Wadowskiego, jako subdiakona. Wzruszające kazanie wygłosił ks. J. Kochan. Podczas mszy św. roz-brzmiewały religijne pieśni polskie, śpie-wane przez wszystkich wiernych, a Ave Maria odśpiewał uczeń szkoły polskiej przy Polskiej Misji Katolickiej Edmund Walczak, z udziałem skrzypiec, prowadzo-nych ręką p. Kazimierza Rogackiego, stu-denta belgijskiej szkoły muzycznej.

Pod koniec nabożeństwa Ks. Prymicjant udzielił błogosławieństwa, rozdając pa-miątkowe obrazki.

Dalszy ciąg obchodu odbył się w sali to-warzystwa Legia — „pod szklanym da-chem“.

Na symbolicznie udekorowanej scenie zgromadzili się pod znakiem Krzyża i Or-ła Białego uczestnicy akademii. Odczyt ku czci Chrystusa - Króla wygłosił były żoł-nierz I Polskiej Dywizji Panczernej, obecnie robotnik fabryczny p. Iżewski.

Ksiądz Prymicyjant przedstawił zebra-ny ks. W. Nowacki, wyrażając wielką radość i wdzięczność za obranie miejsca pierwszej swej Mszy świętej w Leodium, największym polskim skupisku górniczym w Belgii. Ks. Prymicyjant, syn górnika pol-skiego, zna dobrze tę ciężką pracę.

Serdeczny wiersz do Księdza Prymicyjan-ta, w zastępstwie Jego rodzonyj Matki, wygłosiła matka p. Rogalska.

Następnie wchodził stopniowo na scenę i gromadzili się pod krzyżem i orlem chó-rzy organizacji, wykonując szereg pieśni. U-

szyszełiśmy: chór Bractwa żywego Różań-ca, w asyście górników soliste operowe-go p. Strzelczyka, pracującego od 2-ich lat w kopalni, chór Robotniczej Młodzieży Ka-tolickiej, chór harcerski. Uczeń szkoły Pol-skiej Misji Katolickiej Drapiewski zadekla-mował w międzyczasie „Rotę Katolicką“. Wspólny chór 57 osób odśpiewał „My chce-my Boga“.

Następnie odbyło się przedstawienie tea-tralne; wystawiono sztukę „Basia“ z życia Polaków w Kraju podczas okupacji nie-mieckiej z ostatniej wojny. Po przedsta-wieniu odbyła się zabawa taneczna; przy-grywała orkiestra harcerska.

Całość tych pięknych uroczystości odby-la się w nastroju poważnym i zarazem bar-dzo serdecznym, wykazując szczerą przy-wiązanie prawdziwych Polaków do Wiary Chrystusowej, głęboką miłość Ojczyzny i troskę o Jej losy, oraz powszechne pie-lęgnowanie tradycji katolickich i narodo-wych. Z.

BELGOWIE OTRZYMUJĄ KRZYŻE ZASŁUGI

W sobotę, dnia 5 listopada, odbyła się w Brukseli uroczystość wręczenia Krzyżów Zasługi czterem wybitnym działaczom belgijskim. Odznaczenia te przyznane zostały za opiekę i pomoc, udzieloną uchodźcom polskim po drugiej wojnie światowej. O-trzymali je:

p. P. A. Cool, przewodniczący Konfede-racji Syndykatów Chrześcijańskich w Bel-gii,

p. van Reempst, burmistrz gminy Lom-mel (na terenie której znajduje się naj-większy cmentarz żołnierzy polskich, pole-głych przy uwalnianiu Belgii),

p. Dereau, sekretarz generalny Konfede-racji Syndykatów Chrześcijańskich w Bel-gii,

p. Doeraepe, sekretarz sekcji robotników cudzoziemskich Konf. Synd. Chrześc.

Dekoracji dokonał, w obecności przed-stawicieli wszystkich głównych instytucji i organizacji polskich w Brukseli, p. radca M. Zaleski, wygłaszając przy tym przemó-wienie, którego myśl przewodnią znalazła pełny wyraz w przebiegu samej uroczysto-ści: przyjaźń polsko - belgijska jest trwa-lsza, niż chwilowe koniunktury polityczne.

W HOLANDII

WSPOMNIENIA O PEWNEJ ŚWIETLICY

Rok temu, w październiku, P.T.K., koło Breda, po długich wędrówkach z lokalu do lokalu, przenosząc sprzęt świetlicowy w walizce, otrzymało swój kąt, dzięki staraniom Komitetu Nederland — Polen i Zarzą-du PTK, przy ul. Torenstr. 19. Lokal ten; dawno już opuszczony, wymagał wiele pracy i trudu, żeby go doprowadzić do na-leżytego porządku. Chętna jednak współ-praca rodaków sprawiła, że w okresie jed-nego tygodnia lokal był już do użytku.

Wymierić tu należy kilka firm holender-skich, które przyszyły z pomocą bezpłatnie. Fabryka Teolin ofiarowała sporą ilość far-by. Firma Raming dała bezpłatnie 25 m. materiału na pokrycie podłogi. Oranie Ho-tel kilka obrusów i firan do okien.

Uroczystość odbyło się poświeceniem od-nowionego lokalu. Ojciec Efreim, Rektor Polskiej Misji Katolickiej, po modlitwie, w serdecznych słowach witał prezidenta miasta Bredy, Zarząd Komitetu Neder-land — Polen, Duchowieństwo Holender-skie oraz szereg zaproszonych gości i Ro-daków.

W swoim przemówieniu prezydent mia-sta oświadczył: — „Lokal ten ma się stać waszym domem, ogniskiem rodzinnym, w którym macie podtrzymywać ducha polsko-ści, religii i braterstwa“.

Komitet Nederland — Polen ofiarował piękny aparat radiowy. Ojciec Efreim — o-braz Matki Boskiej Częstochowskiej, wyko-nany przez art. - malarza ks. Wdowiaka. Ojciec Jezualdus krzyż, a kilka firm gry świetlicowe.

Prasa miejscowa zamieściła szereg arty-kulów o otwarciu lokalu, nazywając go „Cząstką Polski w sercu Bredy“. Przez o-kres jednego roku Polonia Bredy spędziła tu wiele radosnych chwil. Dzięki inicja-tywie p. Wojnarowicza, własny bufet otrzy-mał od dwóch firm porcelanowych 200 filiżanek.

W rocznicę otwarcia świetlicy zarząd koła Bredy urządził herbatkę, na którą zaprosił wszystkich członków towarzystwa i gości holenderskich z Komitetu Neder-land — Polen.

W dowód wdzięczności za okazywaną stale życzliwość i pomoc, Zarząd ofiaro-wał swoim gościom art. wykonane Orły Polskie (rzeźba E. Horak).

W związku z przypadającą 100-ną rocz-nicą śmierci F. Chopina, odbył się również wieczór, w którym p. J. Jespers odegrał na fortepianie kilka utworów Mistra, po-przedzonych referatem o jego życiu.

Drugą część programu wypełnili amato-ry zespołu „Znicz“: pp. Śpiewakowski, Radtke i Stempniewiczowie piosenkami polskimi i holenderskimi. W serdecznej atmosferze bawili się potem wszyscy do późna w nocy. W. Piadyka

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Związek Inwalidów Wojennych — Gru-pa Barlin. — Z wielu przyczyn nie chcie-libyśmy ogłaszać podobnych komunikatów. Prosimy raz jeszcze wrócić się do Zarzą-du głównego i ewentualnie napisać bezpo-srednio do Rady Polonii Amerykańskiej.

W
I
E
C
H

BELECZKA

Cieżko dysząc i oblewając się siódmym potem, niósł pan Serafin Kropidło przez Marszałkowską wielką belkę.

Przechodnie na jego widok szybko usuwali się z drogi, bardziej nerwowie chowali się nawet do bram.

Dziwną reakcję ludności Warszawy na imponujący trud pana Kropidło łatwo zrozumieć, jeśli się doda, że p. Serafin nie szedł po linii prostej, ale nieregularnym zygakiem.

Skutkiem czego niesiona przezeń belka ustawicznie zmieniała położenie. Raz zagrażała wystawom sklepowym, to znów godziła w szyby przejeżdżających tramwajów i autobusów.

Wyciągnięto stąd logiczny wniosek, że człowiek, który niesioną szyną pragnie się przyczynić do rychlejszej odbudowy naszej kochanej stolicy, znajduje się w stanie podniecenia alkoholicznego. Tym się tłumaczy pełen szacunku popłoch, jaki wywoływał.

Ale pan Serafin zdawał się nie dostrzegać tego i parł pracowicie naprzód z przymkniętymi oczami.

Gdy znalazł się przed składem lamp i porcelany, należącym do p. Euzebiusza Mrówki, zatrzymał się i począł wchodzić do wewnątrz. Przez rozłargnienie jednak nie zmienił położenia belki, która bokiem absolutnie nie chciała się zmięścić.

Pan Serafin szarpał ją bezskutecznie kilka minut, ale w końcu zrozumiał swój błąd, nadał szynie właściwy kierunek i wszedł do magazynu, wybijając za jednym zamachem dwie szyby w podwójnych drzwiach.

Nagle zjawienie się belki w sklepie wywołało okrzyki przestachu ze strony właściciela i personelu.

— Co to jest? Co się dzieje?!

— Beleczie przyniesłem.

— Jaką beleczkę, tu nie potrzeba żadnej beleczi.

— W jaki sposób nie potrzeba? — odparł p. Serafin i odwrócił się ku stojącemu za nim właścicielowi firmy.

Belka wykonała przy tym pół obrotu i strąciła na podłogę tuzin wiszących u sufitu żyrandoli.

— O Boże! Co on tu chce ten pijak?!

Wynos się pan stąd! — zawołała przerażliwym dyskantem z kasy pani Mrówkowa.

Ponieważ kasa znajdowała się z przeciwnej strony, pan Serafin, chcąc udzielić wyjaśnień właścicielowi sklepu, znowu musiał się odwrócić i zdemolował resztę żyrandoli.

Ponieważ zaś i inne osoby, znajdujące się w magazynie, żądały wyjaśnień w sprawie belki, p. Kropidło wykonał kilka ewolucji, skutkiem czego wyflukł w drobny mak wszystkie lampy biurkowe, oraz nocne, zamienił w kupę gruzów 2

kompletne serwisy, 10 chińskich wazonów po 200 złotych oraz 3 radiodbiorniki.

Ale go w końcu obezwładniono i po odpowiednich formalnościach postawiono przed sądem, gdzie przyznał się, że padł ofiarą optycznego złudzenia, belkę bowiem miał zanieść do będącego w odbudowie podobnego sklepu na Nowym Świecie. Ponieważ za takie pomyłki się płaci, sąd przyznał p. Mrówce od p. Kropidła 40 tysięcy złotych.

Jeśli się jednak weźmie pod uwagę zgubny nałóg p. Serafina i jego skromne zarobki, suma ta ma wszelkie pozory abstrakcji. Gdyby p. Kropidło wystrzegł się alkoholu i zgodnie z zaleceniami pijak skrzyp, miałby z pewnością fundusze na wyrównanie strat panu Mrówce.

No, tak, ale wówczas znowu nie byłoby całego zajęcia, nie byłoby wyrównania, nie powstałby powyższy, umoralniający felieton i stratę poniósłby wyżej podpisany.

RECITAL TURCZYŃSKIEGO
W SALLE GAVEAU

Aby uczcić stuletnią rocznicę śmierci Chopina, geniusza narodowej polskiej muzyki, mistrz Józef Turczyński wystąpił w ubiegły wtorek z recitalem fortepianowym, zawierającym program Chopinowski. Tłumy zwolenników i melomanów, które przybyły na tę wspaniałą ucztę artystyczną, miały możliwość przeżyć wzruszające i niezapomniane chwile historii Polski od potęgi, wielkości i chwały aż do ostatecznej tragedii.

Turczyński całe swe życie poświęca na badanie i wnikanie w istotę twórczości Chopina. Gra jego nacechowana jest przede wszystkim głębokim uduchowieniem, szlachetną prostotą, niesłychaną poezją i jakimś dziwnym czarem, który przenosi słuchacza w inne, lepsze regiony. Słuchając go, zapomina się o rzeczach przyziemnych, znikomych, brutalnych — natomiast jest się pod wrażeniem zdematerializowanego piękna, które płynie spod mistrzowskich palców. Artysta ten nie operuje nigdy tanimi efektami; nie pragnie oślnić nikogo ani błyskotliwością pasaży, ani brutalną siłą akordów, nie znęca się nad fortepianem i nie rozbija go w kawałki. Turczyński rzeźbi i cyzeluje każdy utwór do najdrobniejszych detali, jak prawdziwy, wielki artysta, siła zaś jego koncentruje się w duchowych środkach — dla tego też umie przemówić do serc ludzkich bezpośrednio i szczerze. W programie znajdowały się takie arcydzieła, jak Sonata z marszem pogrzebowym, trzecia Ballada, czwarte Scherzo, Polonezy, Walce, Mazurki.

Koncert Turczyńskiego był prawdziwym triumfem sztuki polskiej. Doborowa publiczność paryska przyjmowała artystę z niezwykłym entuzjazmem, oklaskując go gorąco i zmuszając do bardzo licznych nadatków. N-cz

PODZIĘKOWANIA
DLA BYŁYCH OFICERÓW
ŁĄCZNIKOWYCH

Za pośrednictwem Współpracownika naszego pisma — p. kpt. J. Wiśniewskiego, komisja likwidacyjna PSZ prosi o odebranie w administracji „Polski Wiernej” podziękowania War Office b. oficerów łącznikowych — pp. pułkowników Bigoszewskiego, Pączka, Werschnera i Wojciechowskiego, maj. Prewysz-Kwinto, kapitana Nowaka, porucznika Zimmera oraz podporuczników: Kuszelewskiego, Rawskiego i Szwabowicza.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)

TŁUMACZENIA
URZĘDOWE I WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii Piszczcie z zaufaniem. Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte - Dorée

LISTY DO REDAKCJI

O DZIAŁ PORAD PRAWNYCH

W ramach Tygodnia Miłosierdzia, uprzejmie proszę, sądzę, że nie tylko w moim imieniu, zorganizować w gazecie „Polska Wierna” dział porad prawnych. Osoby wysiedlone z Niemiec, które przyjeżdżają tutaj na roboty, zupełnie nie orientują się w sprawach prawnych, które je spotykają na każdym kroku, a mianowicie paszportowych, potrąceń socjalnych, wynagrodzeń, niedotrzymania umowy ze strony pracodawcy, wieku, i wielu innych. Przypuszczam, że się znajdzie prawnik-Polak, który za minimalną opłatą w ramach tygodnika udzieli porady, a tym samym ułatwi życie ofiarom hitleryzmu i komunizmu.

Pozostaję z poważaniem

M. LAWROW

OD REDAKCJI: — Dział porad prawnych istnieje przy naszym piśmie od dawna. Najczęściej udzielamy informacji drogą prywatnej korespondencji. Jeżeli jednak zajdzie potrzeba — rubrykę tę wprowadzimy na łamy tygodnika.

Przegląd katolicki

„OFIARUJĘ ŻYCIE ZA PAPIEŻA“

Tak brzmiał ślub biskupa Strambi, odprawiającego pasterkę w roku 1823, w intencji ciężko chorego Ojca św. Leona XIII. Bóg wysłuchał prośbę. 8 dni później — w 79 rocznicę urodzin — przyszedł święty umarł nagle na udar serca. Papież wrócił do zdrowia. Strambi został zaliczony w poczet błogosławionych w roku 1925 przez Piusa XI, a w czerwcu 1950 doczeka się kanonizacji.

REKONSEKRACJA
W ROKU ŚWIĘTYM

Poświęcenie świata Sercu Jezusa, uczynione na początku b. stulecia przez Papieża Leona XIII, i Niepokalanemu Sercu Maryi, uczynione przez obecnego Papieża Piusa XII w 1942, będzie wznowione w roku przyszłym, który będzie Rokiem Świętym, jak donosi Osservatore Romano. Rekonskracja nastąpi podczas jednej z Mszy Jubileuszowych, które Papież celebrować będzie w Bazylice św. Piotra.

TITO NIE UWOLNI
KS. ARCYB. STEPINACA

(CHIP) Tito przyjął niedawno kilku Amerykanów, którzy w rozmowie poruszyli między innymi sprawę ks. arcybiskupa Stepinaca. Dyktator Jugosławii okazał na tym punkcie niezrozumiały upór. Oświadczył, że nie zwolni ks. arcyb. Stepinaca, gdyż rzekomo wyrządził on „wielką szkodę” Jugosławii.

NAJWIĘKSZY KOŚCIÓŁ ŚWIATA

W stolicy Brazylii, Rio de Janeiro, stanąć ma wkrótce największy kościół świata. Projektodawcą tego kościoła, który mieć będzie przeszło 8.000 miejsc siedzących, jest ksiądz - architekt Paweł Consolini. Świątynia zbudowana będzie

Kancelaria Adwokacka
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich
106, rue Joffre - PARIS XVII
Metro: WAGRAM
Tel.: WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

BOŻE NARODZENIE
W POLSCE

Jedynie oficjalne
Polskie Biuro Podróży

„POLORBIS“

organizuje grupowe wyjazdy tam i ; powrotem 2-gą lub 3-cią klasą, 7a-latwając wszystkie wizy tranzytowe i powrotne

Specjalnie rezerwowane wagony

29 listopada na okres 6 tygodni
6 grudnia „ „ 5 „
13 „ „ „ 4 „
20 „ „ „ 4 „

W grudniu i styczniu odjazdy grupowe normalnie każdego tygodnia

— Zapisywać się jak najszybciej —

CENTRALA „POLORBISU“
23, rue Taitbout — PARIS 9

dzie w stylu nowogotycko - bizantyjskim. Trzeba zaznaczyć, że istnieje wpływowa grupa artystów katolickich, sprzeciwiających się gigantyzmowi w sztuce i budownictwie kościelnym. Wy sunie ona niewątpliwie wobec projektu budowy tego „największego kościoła świata” swoje zastrzeżenia.

W ZWIERCIADLE HISTORII

(Dokończenie ze strony 1-zej)

pole, zgodnie z postępem, aby robotnik miał warunki uczciwe do życia i mógł wychować swe dzieci na Polaków i katolików, aby urzędnik nie krał, aby, słowem, każdy był — jak mówią Anglicy „the right man on the right place” (właściwy człowiek na właściwym miejscu), cieszyliśmy się pozorami wielkości.

„Nowa szlachta” stempla niepodległościowego, nowi wojewodowie i ministrowie, pod jednym względem nie ustępowali dawnym: mianowicie pod względem swoich wad i braków. Odezwiał się w tysiącach ludzi wródozony nam grzech pychy, umiłowanie wspaniałomyślności, wystawności, a lekkomyślność, ubraha w strój „represzentacji”, pochłonięta miliony, których wkońcu nie starczyło na samoloty. Bądźmy jednak dokładni w naszych zarzutach; najmniej, zapewne udziału w tym „karnawale” brali udział chłopcy i robotnicy, najwięcej inteligencja, nieraz zresztą pochodząca z tych warstw, ale już „przefasonowana” na nowo, przystrojona w nowe szaty.

Z historii dawnej i nowszej wesłiemy w dziedzinę naszego charakteru, naszych wad i zalet, tj. dosłiśmy do źródła, z którego płyną nasze nieszczęścia.

I tym zajmujemy się w następnym artykule.

Adrian CHALIŃSKI

P. S.: — Celem uniknięcia nieporozumień chciałbym dodać, że bynajmniej nie zamierzam rozsądzać kwestii, czy Polska mogła czy nie uniknąć klęski wrześniowej w 1939 roku, jak miała się ustosunkować do żądań niemieckich i jakiego miała sobie dobrać partnera w walce przeciwko drugiemu blokowi. Na rozsądzenie tej sprawy jest, mam wrażenie, za wcześnie: jesteśmy zbyt silnie pod wpływem wydarzeń, tym bardziej, że współczesne wydarzenia, jak się zdaje, Polskę, a raczej emigrację stawiają przed nowym, trudnym wyborem.

A. Ch.

WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO

„Polska Wierna” — Paryż

„Słowo Katolickie” — Monachium

POLSKA WIERNA

Redaktor naczelny:

Ks. Florian KASZUBOWSKI

263-bis, rue St. Honoré — PARIS-I.

Telefon: OPERA 37-69

C. C. P. Paris 4955 - 03

Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.

półroczna — 360 „

roczna — 700 „

ODDZIAŁY:

ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devon Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.

BELGIA — F. Gałazka, 409, Avenue Louise, Bruxelles, C.C.P. Bruxelles nr. 39-08-68. — Prenumerata kwartalna 35 Frs. belg.

HOLANDIA — Br. Gallas, 9 Schorsmolenstr., Breda. Cena egzemplarza pojedynczego — 20 c.

LUKSEMBURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

Imprimerie „Les Presses Rapides“

54, rue Philippe de Girard —

PARIS XVIII

Jedyną instytucją uprawnioną do dokonywania przekazów do Polski i sprzedaży złotych we Francji jest

BANK P.K.O.

ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout — PARIS-IX

AGENCJA W LENS
1, Av. de Varsovie — LENS (P-de-C)

PRZEKAZY zwykle i ekspresowe. Repatrianci korzystają ze specjalnych przywilejów.

Szczegółowe informacje na żądanie